

STAR  PARTSNaprawa
komputerów
w domu u Klienta 732 86 36 48Codziennie nowe informacje na www.echogorzowa.pl

ECHO G O R Z O W A . P L

• MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY •

• SIERPIEŃ 2018 • NR 8/2018 (44)

Ave Maria, piękne ozdoby i skórzane buty

W Oficynie Muzeum Lubuskiego archeologowie pokazują, jakie przedmioty znaleźli w katedralnej wieży po fatalnym pożarze. Więcej na s. 8.



Fot. Stanisław Mikaszczyński

Tylko czy będzie po co jechać do centrum?

Sejm przyjął ustawę, która pozwala podnieść opłaty za parkowanie w centrum miasta do 9 zł za godzinę.

W Gorzowie od razu pojawiły się pytania, czy władze naszego miasta skorzystają z tej możliwości. A ja od razu odpowiadam, że w najbliższych miesiącach tak się nie stanie. Dlaczego tak sądzę? Po pierwsze dlatego, że centrum naszego miasta jest rozkopane i długo jeszcze takie będzie, i w związku z tym podnoszenie tam opłat za parkowanie byłoby kretyńskim rozwiązaniem. Po drugie, skoro w centrum miasta na ul. Sikorskiego ma powstać deptak, to jak już powstanie nikt przy zdrowych zmysłach nie będzie podnosił tam od razu opłat za parkowanie, by gorzowian nie zniechęcać do przyjazdu w okolice deptaku. I wreszcie po trzecie, zbliżają się wybory i żaden kandydat na radnego czy prezydenta nie będzie nawet śmiało zaproponować podwyżki jakiegokolwiek opłat dla mieszkańców miasta, poza tymi, które są naturalną kolejną rzeczą. Dopiero kiedy na tory wyjadą nowe tramwaje mogą pojawić się nowe opłaty, by m.in. tym sposobem zachęcać gorzowian do korzystania z komunikacji miejskiej, która może być szybsza i bardziej przyjazna, choć niekoniecznie tańsza od jazdy samochodem i parkowania w centrum. I tu np. zapłata 5-6 zł za godzinę parkowania w śródmieściu może być decydująca.

Tylko czy będzie po co jechać i deptać w centrum Gorzowa?

JAN DELIJEWSKI

KALENDARIUM
Sierpień 2018

- 1.08.
1977 r. - do Gorzowa przyłączono wsie Chróścik, Karnin, Małyszyn, Zieleniec oraz część sołectw Baczyna, Chwałęcice, Kłodawa, Santocko, Wawrów i Wieprzycę; powierzchnia miasta wzrosła z 54 do 78 km kw.
- 1886 r. ur. Włodzimierz Korsak, pisarz, podróżnik i przyrodnik, przez blisko 25 lat związany z Gorzowem, zm. w Krakowie w 1973 r.
- 2.08.
2007 r. - po 59 latach zakończyło działalność kino „Słońce”.
- 1993 r. zm. Zygmunt Dolinkiewicz (48 l.), nauczyciel wf w SP nr 9 i 15, szkoleniowiec piłkarzy ręcznych; od 1994 r. w SP 15 odbywają się ogólnopolskie turnieje młodzików jego imienia.
- 3.08.
1997 r. - stadion żużlowy przy ul. Ślaskiej otrzymał imię Edwarda Jancarza.
- 4.08.
1987 r. zm. Edward Borowski (48 l.), elektryk z EC w Gorzowie, w 1980 r. członek MKS, od 1981 r. - przewodniczący Zarządu Regionu Gorzowskiego NSZZ „Solidarność”, następnie w strukturach podziemnych.
- 2011 r. zm. Marek Pudełko (66 l.), aktor, nestor gorzowskiej sceny; w Gorzowie z krótkimi przerwami od 1976 r.
- 5.08.
1917 r. ur. Jerzy Uniecki, stomatolog i pionier Gorzowa, b. żużlowiec, działacz sportów motorzacyjnych, współzałożyciel i prezes Motoklubu Unia, kierownik sekcji żużlowej Gwardii i Stali, od 1956 r. - w Szczecinie, zm. w 1983 r.
- 7.08.
1927 r. ur. Stefan Kwaśny, legendarny toromistrz Stali, wielokrotnie honorowany tytułem najlepszego toromistrza w kraju, zm. w 1990 r.
- 1932 r. ur. Roman Dragon, „Dragoner”, b. piłkarz, czołowy zawodnik Unii Gorzów, z którą awansował w 1959 r. do II ligi, zm. w Chorzowie w 1985 r..
- 8.08.
1977 r. - w następstwie ponad 6-godzinnej wieczorno-nocnej burzy z ulewą w Gorzowie odnotowano 77,4 mm opadu; jest to rekord w historii miasta.
- 2013 r. - w Gorzowie zniesiono zakaz deptania po trawnikach i skwerach.
- 10.08.
1947 r. - na bieżni lekkoatletycznej stadionu przy ul. Myśliborskiej zorganizowano pierwszy Złoty Puchar Ziemi Lubuskiej na żużlu; wygrali leszczynianie, najlepszy z gorzowian, Antoni Kapusta, zajął III miejsce.
- 2000 r. - oddano do użytku Rondo Santockie.
- 13.08.
2000 r. - bp Adam Dyczkowski konsekrował kościół pw. św. Maksymiliana Kolbe w Gorzowie, budowany w latach 1986-1994.

Awarie wodociągów są nieuniknione

W samym Gorzowie znajduje się 370 kilometrów rur wodociagowych.

Zaś na terenie zarządzanym przez Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji cała sieć liczy 795 kilometrów. Część pochodzi jeszcze z czasów budowy pierwszej sieci wodociągowej w starej części naszego miasta. Przypomnijmy, że pod koniec XIX wieku ówczesny Landsberg zaopatrywał się w wodę za pomocą niespełna 70 publicznych oraz 300 prywatnych studni. W 1894 roku zapadła decyzja o budowie miejskiej sieci wodociągowej. Za ponad pół miliona ówczesnych marek po dwóch latach oddano do użytku inwestycję, a zakład umiejscowiono przy dzisiejszej ulicy Kosynierów Gdynskich. Do dzisiaj zresztą główna siedziba zakładu znajduje się w tym samym miejscu, do dzisiaj również część rur wodociagowych pochodzi z tamtego okresu. Czasami skutkuje to awariami, ale - jak mówią specjaliści z PWiK - większym problemem są przewody z lat 60-70. Ich jakość w wielu przypadkach jest bardzo słaba i to one w dużej części ulegają awariom.

- Zwiększenie awaryjności sieci odnotowujemy w okresie zimowym ze względu na przemarzanie gruntu - mówi **Daniel Tetlak**, kierownik działu sieci wodociągowej w PWiK. - Ktoś może powiedzieć, że ostatnia zima była stosunkowo łagodna, ale mieliśmy okresy, że zmarzliny sięgały nawet do 80 centymetrów w głąb. Woda w gruncie zamarzając zwiększa swoją objętość powodując wzrost naprężeń na ściankę rury, naprężenie to osiąga ponadprzeciętne wartości i wtedy rura pęka. Takie zdarzenia dotyczą przede wszystkim starych rur wyko-



Najsłabszym elementem wieloletniej sieci wodociągowej są jej połączenia oraz armatura

nanych z żeliwa szarego i stali. Najsłabszym elementem wieloletniej sieci wodociągowej są jej połączenia oraz armatura, szczególnie zasuwy i nawierćki, czyli zasuwy na przyłączach do indywidualnych odbiorców - wyjaśnia.

Jak tłumaczy dalej kierownik Daniel Tetlak, powodem awarii jest ciągła praca znajdującego się w ziemi rurociągu, wady materiałowe, błędy montażowe, projektowe, jak również korozja. Ponadto problemem żeliwnych przewodów jest to, że pękają one na sporych odległościach, co powoduje od razu duże szkody.

- Jak pęknie rura o średnicy 80 mm to skutki wycieku wody nie są aż tak widoczne, ale kiedy przykładowo nie wytrzyma „sześćsetka”, to zaraz mamy powódź - opowiada. - Niektóre awarie są więc drobne, na przykład na przyłączach prowadzących do jednego lub kilku budynków. Bywają jednak bardzo uciążliwe awarie, które zmuszają nas do zamknięcia nawet całej ulicy lub kilku. Notujemy również zdarzenia na dużych rurociągach, jak choćby na Górczynie i wtedy taka awa-

ria zmusza nas do wyłączenia pompowni. To z kolei powoduje odcięcie od zaopatrzenia w wodę mieszkańców domostw położonych wyżej. Są to wszystko stresujące dla nas chwile, bo najważniejsze jest dobro mieszkańców - wyjaśnia.

Jak informuje PWiK, rocznie na terenie prowadzenia przez zakład działalności jest od 140 do 170 awarii o różnym natężeniu. Zdecydowana większość awarii jest związana z zużyciem materiału. W tym przypadku mówimy głównie o instalacji poniemieckiej. Zdarzają się również przypadki degradacji wadliwego materiału, co ujawnia się dopiero po wielu latach. Materiał, który powinien służyć przez 70-100 lat okazuje się, że w wyniku ukrytej wady ulega zniszczeniu już po kilku czy kilkunastu. Nikt tego oczywiście nie jest w stanie przewidzieć. Zdarzają się poza tym awarie wynikające z prowadzonych robót ziemnych przez różnych inwestorów i wykonawców.

- Awarie są nieuniknione - przyznaje Daniel Tetlak. - Ważne jest to, że sukcesywnie wymieniamy i remontujemy starą instalację, a inwe-

stycje te ostatnio realizujemy na ogół we współpracy z miastem w przypadku remontów i przebudów dróg. Obecnie jest przebudowywana ulica Sikorskiego i my także weszliśmy z nowymi rurociągami. Inwestycja jest wielomilionowa, ale potrzebna. Mamy przygotowane projekty na wymianę sieci wodociągowej przy ulicach Kazimierza Wielkiego, Mieszka I-go, Chrobrego, Żwirowej, Lipowej w Chwałęcicach i są to nasze strategiczne projekty. Remontujemy Gwiaździstą, w planie są inne przygotowywane zadania, jak choćby przy ulicach Dowgielewiczowej, Korcza, Hubala, Mościckiego, Kosynierów Gdynskich, Spichrzowej, Szczecińskiej. Słowem, dążymy do tego, żeby odnowić sieć nie tylko w najstarszej części miasta - dodaje.

Kierownik Tetlak przyznaje, że codzienne doraźnie usuwanie awarii, ale również strategiczne inwestycje modernizacyjne, wiążą się z wieloma utrudnieniami nie tylko dla pracowników PWiK, ale przede wszystkim mieszkańców.

- Każdorazowo musimy prowadzić działania zmierzające do maksymalnego ograniczenia tych trudności. Nie wystarczy podstawić beczkowsy. Przy dłuższych pracach budujemy - mówiąc trochę medycznym językiem - bajpasy, żeby nie pozostawiać mieszkańców bez wody z sieci. Ma to wpływ potem na podniesienie kosztów i wydłużenia czasu prowadzenia inwestycji. Niemniej chodzi o to, żeby przy okazji modernizacji i remontów dróg remontować także przewody wodociagowe - podkreśla.

Jak już wspomnieliśmy, dawniej rury budowano w

większości z żeliwa szarego, będącego odlewem żelazowęgłowym, w którym część węgla stanowi grafit w postaci płatków. Na pewno głównymi właściwościami tego stopu jest odporność na ścieranie, pod warunkiem dobrego wykonania i zachowaniami równomiernej grubości ścianek, co dawniej nie zawsze miało miejsce. Cechą negatywną jest za to słaba plastyczność i niska wytrzymałość, stąd od wielu lat do produkcji rur wodociagowych poza rurami PE stosuje się żeliwo sferoidalne. Jest to także stop odlewniczy żelaza z węglem, w którym węgiel występuje w postaci grafitu kulowego. Pozwala to zwiększyć wytrzymałość materiału, plastyczność, odporność na wysokie ciśnienie, posiada mniejszą skłonność do naprężeń.

- Producenci obecnych rur zapewniają, że ich wytrzymałość ma być dłuższa niż 120 lat, nie mówiąc tutaj oczywiście o mechanicznych uszkodzeniach. Do tego pamiętajmy, że przewody z żeliwa szarego z obu stron, od środka i z zewnątrz są surowe, co sprzyja osadom. To powoduje, że przy zamknięciu na jakiś czas rurociągu i ponownym jego uruchomieniu następuje gwałtowne zerwanie takich osadów, które później płyną do kranów. Oczywiście płuczemy przewody, ale nigdy nie można tego uczynić idealnie. W przypadku nowego materiału najważniejsze jest, żeby nie uszkodzić warstwy antykorozyjnej. Mam nadzieję, że kolejne remonty w miejscu obecnie prowadzonych będą już robić nasze wnuki albo prawnuki - kończy.

ROBERT BOROWY

Dawny Grodzki Dom Kultury sprzedany

Nabywcą zabytkowej nieruchomości przy ul. Wał Okrzejny jest firma Silcare z Gorzowa.

Jako jedyna zgłosiła się do przetargu na sprzedaż willi Pauckscha. Cena wywoławcza wynosiła ponad 4 mln 851 tysięcy złotych, nabywca ją przebił do 4 mln 900 tys. zł. Radni podczas sesji

w lutym br. zgodzili się na sprzedaż całej nieruchomości (budynek, powozownia, park) z 80-procentową bonifikatą.

Nabywca willi Pauckscha jest zobowiązany do zako-

ńczenia prac adaptacyjnych w terminie pięciu lat od dnia zakupu nieruchomości. W przeciwnym razie grozić mu kary umowne: 100 tys. zł za każdy rok zwłoki w rozpoczęciu remontu i tyle samo z

tytułu nie zakończenia adaptacji w wyznaczonym terminie. Jeżeli nabywca nie wywiąże się z umowy lub prace będzie tylko symulował, to miasto ma prawo wykupienia obiektu w ciągu pięciu lat od

sprzedaży. Interesy miasta ma też zabezpieczać hipoteka w kwocie 1 mln zł, która będzie wykreślona w chwili oddania willi do użytku.

Źródło: Wydział Promocji i Informacji UM

Każda sprawa nadaje się właściwie do mediacji

W Gorzowie rozpoczęło działalność Lubuskie Centrum Arbitrażu i Mediacji.

Jego siedzibą będzie Wyższa Szkoła Biznesu przy ul. Walczaka, ale z pomocy będą mogli korzystać wszyscy zainteresowani z całego województwa lubuskiego.

Konkurs na prowadzenie LCAM wygrało konsorcjum w skład, którego, oprócz Wyższej Szkoły Biznesu, weszły Zachodnia Izba Przemysłowo-Handlowa oraz Wielkopolska Izba Przemysłowo-Handlowa.

Jak mówi rektor WSB dr **Anna Czekirda**, zestaw partnerów nie jest przypadkowy. Po pierwsze, wymagania konkursowe stawiane przez Ministerstwo Sprawiedliwości były na tyle trudne do przekroczenia, że trzeba było zaprosić do współpracy podmiot mający już kilkuletnie doświadczenie mediacyjne w projekcie pilotażowym na utworzenie Centrum. Takie doświadczenie posiada Wielkopolska Izba Przemysłowo-Handlowa, która tym samym została liderem projektu. Wyższa Szkoła Biznesu od roku prowadzi Centrum Mediacji Siła Zgody, z kolei Zachodnia Izba Przemysłowo-Handlowa posiada doświadczenie w prowadzeniu Sądu Arbitrażowego i ma bardzo duże doświadczenie w realizacji projektów unijnych, co w tym przypadku jest bardzo ważne, ponieważ projekt jest realizowany za ponad 1,2 miliona złotych ze środków unijnych.

- Celem działania centrów mediacji w każdym województwie jest przede wszystkim poprawa jakości wydawanych orzeczeń oraz zwiększenie skuteczności ich egzekwowania w sądach powszechnych w sprawach gospodarczych - mówi dalej dr Anna Czekirda. - Ze względu na to, że projekt jest kierowany przede wszystkim do pracowników wymiaru sprawiedliwości ważne jest podniesienie ich wiedzy oraz kompetencji, w tym mediatorów oraz promocja instytucji mediacji wśród przedsiębiorców. Jednym z najważniejszych celów projektu jest także zachęcanie pracowników wymiaru sprawiedliwości do kierowania spraw do mediacji - wymienia.

O tym, że sprawy sądowe czasami ciągną się latami wiedzą wszyscy, którzy nawet w tych sądach nigdy nie



Od lewej: Anna Czekirda, Radosław Trzaskowski, Małgorzata Gronowska-Plust i Jerzy Korolewicz

byli. W przypadku choćby spraw gospodarczych stanowi to istotny problem i przedłużające się rozprawy mogą okazać się szkodliwe dla wszystkich uczestniczących w sporze stron.

- Mielśmy sprawę, która w sądach ciągnęła się od 2011 roku i dopiero teraz, kiedy trafiła do mediacji wystarczyły trzy spotkania, żeby temat zamknąć ku zadowoleniu obu stron - mówi **Radosław Trzaskowski**, mediator i prezes Lubuskiego Centrum Arbitrażu i Mediacji.

Dlatego mediacje, jako forma ugodowego załatwienia sporu, są coraz powszechniejsze, ale dalej stanowią niewielki odsetek wszystkich spraw. W 2017 roku liczba przeprowadzonych w polskich sądach rejonowych i okręgowych mediacji nie przekroczyła 28 tysięcy, przy czym dotyczy to wszystkich dziedzin prawa. Nie tylko gospodarczego. Tych ostatnich było ponad sześć tysięcy. Najwięcej do mediacji trafia spraw cywilnych.

- Jest takie powiedzenie, że każda sprawa nadaje się do mediacji i to jest bardzo dobre z promocyjnego punktu widzenia spostrzeżenie, aczkolwiek jako sędzia muszę przyznać, że jest grupa spraw, które wymagają orzeczenia sądowego. Zachęcam jednak to tego, żeby starać się rozstrzygać sprawy w drodze rozmów, nawet wtedy, gdy poziom emocji jest bardzo wysoki. Mam tutaj na

myśli choćby sprawy rodzinne. Prowadzone są też mediacje w sprawach karnych - mówi sędzia **Małgorzata Gronowska-Plust**, koordynatorka ds. mediacji Sądu Okręgowego w Gorzowie.

Liczba spraw kierowanych do polubownego rozpatrzenia konfliktów jest nadal poniżej jednego procenta. Do 2020 roku poziom ten ma wzrosnąć do 1,1 procenta, do 2030 roku ma osiągnąć 3 procent, a w kolejnych latach dojść do poziomu 10 procent.

Jakie są różnice pomiędzy mediacją a sprawą toczoną w sądzie? W przypadku mediacji mamy dużo niższe koszty postępowania i zdecydowanie krótszy czas. O wyroku decydują strony i nie trzeba przeprowadzać postępowania dowodowego. Co najważniejsze, zainteresowane strony zawsze odnoszą sukces, dzięki czemu osiągają duży poziom satysfakcji. Mediacje są do tego całkowicie utajnione a wyjawione w trakcie rozmów informacje nie mogą być potem nigdzie wykorzystane. Nawet w sądzie, jeżeli ostatecznie nie dojdzie do ugody i strony zdecydują się na dalsze procesowanie.

Zanim LCAM w Gorzowie rozpocznie działalność potrzebne są prace przygotowawcze, które potrwać dwa miesiące. W planie jest przygotowanie dokumentacji, statutu, odpowiednich regulaminów, a także bazy lokalowej w siedzibie uczelni. Budynek ma zostać przystosowany dla

ale i karnych, rodzinnych czy cywilnych - wyjaśnia.

Wysoka skuteczność prowadzonych mediacji pozwala odciążyć sądy od prowadzonych spraw, co również jest bardzo ważne w sytuacji, kiedy sądy są wprost zawałone tysiącami spraw, mogącymi być rozstrzygniętymi w drodze mediacji.

- Udało nam się zmontować sieć, która w stosunkowo krótkim czasie powinna wspomóc prowadzenie działalności gospodarczej lubuskim przedsiębiorcom - mówi **Jerzy Korolewicz**, prezes ZIPH. - Od wielu lat podejmowaliśmy liczne próby w postaci choćby działania sądów arbitrażowych przy naszej izbie czy przy sejmiku gospodarczym, ale życie pokazało, że były to bardziej wymuszki. Nie cieszyły się one realnym zainteresowaniem przedsiębiorców. Inną sprawą jest, że nie sprzyjały tej działalności środowiska prawnicze. Największą siłą wdrażanego obecnie projektu jest to, że wyszedł on wprost z Ministerstwa Sprawiedliwości i jest dedykowany dla środowiska sędziowskiego oraz prokuratorskiego. To daje dużą szansę dla rozwoju tego pomysłu, ale ważna jest tutaj nasza rola. Musimy stworzyć możliwości do korzystania z tych narzędzi wszystkim przedsiębiorcom. Zarówno tym działającym w Gorzowie, jak i tym z południa województwa. Szczególnie pod kątem logistycznym - podkreśla.

Oczywiście należy tu potwierdzić, o czym wspomniała sędzia Małgorzata Gronowska-Plust, że ugoda podpisana z mediatorem jest zatwierdzana przez sędziego, który wcześniej sprawdza ją z punktu widzenia formalnego i wtedy ma ona moc ugody sądowej, mówiąc wprost, wyroku sądowego.

- Dlatego mediatorzy muszą zachować dbałość i staranność przy sporządzaniu ugody. Przez to tak ważne będą szkolenia w ramach obecnie wdrażanego projektu, choć musimy powiedzieć, że generalne ugody trafiające w tej chwili do sądów są na tyle dobrze przygotowane, że bardzo rzadko dochodzi do sytuacji ich nie zatwierdzenia - tłumaczy sędzia.

- Warto iść w tym kierunku, ponieważ w Polsce osiągamy jeden z najwyższych wskaźników skuteczności w Europie, który wynosi 32 procent - mówi sędzia Małgorzata Gronowska-Plust. - Jedną z dobrodziejstw mediacji jest również to, że nawet jak strony się nie dogadają, to po powrocie do sądu są inaczej nastawione do dalszego przebiegu procesu i szybciej dochodzi do zakończenia sprawy. Poziom naszych mediatorów jest bardzo wysoki, do tego zaczynamy zauważać u nich zjawisko specjalizacji. Są więc mediatorzy oferujący usługi w sprawach gospodarczych,

ROBERT BOROWY

KALENDARIUM Sierpień 2018

2011 r. - otwarto wschodnią część zmodernizowanego bulwaru nad Wartą.

2008 r. zm. Róża Aleksandrowicz (75 l.), kupiec, b. radna WRN i RM, b. przewodnicząca gminy mużułmańskiej w Gorzowie.

● 15.08.

1945 r. - kardynał August Hlond, prymas Polski, powołał administrację kościelną na Ziemach Odzyskanych; utworzona została Administracja Apostolska Lubuska, Kamieńska i Prałatury Piłskiej z siedzibą w Gorzowie; Gorzów został przekazany protokolarzom przez sowieckie władze wojskowe administracji polskiej; poświęcono kościół pw. MB Anielskiej, obecnie Wniebowzięcia NMP w Osiedlu Poznańskim; w mieście odbyła się pierwsza impreza muzyczna

● 16.08

1950 r. zm. Władysław Andryka (22 l.), chorąży AK, przywódca organizacji „Młode Pokolenie Walczy”; zginął podczas próby aresztowania przez funkcjonariusza UB w kinie „Capitol”.

● 17.08.

1908 r. ur. wg wersji autobiograficznej - Papius, czyli Bronisława Wajs, pierwsza cygańska poetka pisząca w języku romskim, przez blisko 30 lat związana z Gorzowem, zm. w 1987 r. w Inowrocławiu.

● 18.08.

1926 r. ur. Bolesław Stoki, nauczyciel, kombatan AK, twórca gorzowskiego kajakarstwa, budowniczy Międzyszkolnego Ośrodka Sportów Wodnych, zm. w 1999 r.

● 19.08.

1998 r. - podczas spotkania parlamentarzystów i wojewodów z Gorzowa i Zielonej Góry, w obecności biskupa A. Dyczkowskiego, w Gorzowie podpisano wspólną deklarację, w której opowiedziano się za równomiernym rozłożeniem kompetencji i odpowiedzialności pomiędzy obydwoma miastami-stolicami nowego regionu

● 20.08.

1946 r. - Szkoła Muzyczna zajęła budynek przy ul. Chrobrego 3, gdzie mieści się do dziś.

1937 r. ur. Edmund Migoś, żużlowiec, zawodnik Stali Gorzów, trzykrotny medalista MŚ, mistrz Polski z 1970 r., zm. w 2006 r.

1946 r. ur. Edward Jancarz, żużlowiec, zawodnik Stali Gorzów i Wimbledon, 12-krotny medalista MŚ, 11-krotny uczestnik IMŚ, dwukrotny mistrz Polski (1975 i 1983), trzykrotny zdobywca „Złotego Kasku”, zm. w wyniku zabójstwa w 1992 r.

● 21.08.

1998 r. - w odremontowanym pałacyku przy ul. Kazimierza Wielkiego odbyły się pierwsze śluby.

● 22.08.

1997 r. - dokonano napadu na oddział banku GBS przy ul.

KALENDARIUM Sierpień 2018

Małorolnych; łupem bandytów padło 100 tys. zł.

● 24.08.

1994 r. - Henryk Maciej Woźniak został prezydentem Gorzowa; swą funkcję pełnił do 15.06.1998 r.

● 25.08.

1989 r. - ks. Witold Andrzejewski został proboszczem parafii NP NMP przy ul. Mieszka I, ks. Eugeniusz Drzewiecki - parafii MB Różańcowej na Siedlicach; a ks. Władysław Pawlik - nowej parafii Pierwszych Polskich Męczenników na Górczynie.

1915 r. ur. Otton Warda, ślusarz, pionier miasta i ZM „Gorzów”, działacz PPS, b. prezes Stali (1951), zm. w 1987 r.

r26.08.

1989 r. - rozpoczął się I Międzynarodowy Przegląd Cygańskich Zespołów Pieśni i Tańca, obecnie „Romane Dyvesa”.

● 27.08.

2001 r. - Gorzów jako pierwsze miasto w kraju rozpoczął akcję znakowania psów przy pomocy identyfikatorów mikroprocesorowych, wszczepianych pod skórę

● 28.08.

1913 r. ur. Witold Karpyza, pionier Gorzowa, nestor gorzowskich nauczycieli i instruktorów harcerskich, podróżnik, rysownik, gawędziarz i pamiętnikarz, zm. w 2009 r.

● 30.08.

1959 r. - odbyły się pierwsze Mistrzostwa Gorzowa na żużlu; imprezę wygrał przebywający na urlopie wojskowym Bronisław Rogal z Legii, który jeżdżąc na Rotrax JAP-ie był klasą dla samego siebie i zdobył komplet punktów, drugie miejsce zajął Tadeusz Stercel, trzeci był Jerzy Flizikowski.

1969 r. - rozebrany został zabytkowy Arsenal.

1982 r. - w rocznicę podpisania porozumień gdańskich w śródmieściu Gorzowa doszło do starć zwolenników „Solidarności” z milicją; oddziały ZOMO zaatakowały tłum, które zgromadził się przy katedrze; po spacyfikowaniu Starego Rynku walki przeniosły się na inne ulice miasta, na ul. Chrobrego i sąsiednich zbudowano kilka barakad.

1989 r. - w rocznicę Porozumień Sierpniowych na cmentarzu komunalnym odsłonięto pomnik na grobie Edwarda Borowskiego.

1992 r. - zarejestrowana została spółka Radio Gorzów, której pierwszy udziałowcami zostali kuria biskupia, wojewoda gorzowski, Urząd Miejski, Stowarzyszenie Rodzin Katolickich, Towarzystwo Przyjaciół KUL i osoby prywatne.

2002 r. - otwarte zostały ulice Piłsudskiego i Górczyńska, wzbogacone o drugie jezdnie, dwa ronda i dwa przejścia podziemne

1930 r. ur. Edmund Wadzyński, pionier gorzowskiego hokeja, budowniczy „Lostostilu”, zm. w 2013 r.

Zaletą jest poznawanie zawodu od strony praktycznej

Trzy pytania do Krzysztofa Częstochowskiego, wiceprzewodniczącego Lubuskiej Organizacji Pracodawców

- Czy w obliczu bardzo niskiego bezrobocia w Gorzowie można jeszcze pozyskać dobrego pracownika?

- Pytanie, czy w Gorzowie w ogóle jest bezrobocie, bo ten niski wskaźnik na ogół dotyczy osób, które z różnych powodów tak naprawdę nie poszukują pracy. Na obecną chwilę chyba wszyscy przedsiębiorcy cierpią z powodu braku dobrych pracowników na rynku. Dotyczy to wielu branż, poczynając od budowlanej, poprzez handel i usługi, kończąc na kierowcach. Z tego biorą się działania doraźne, czyli sprowadzanie obcokrajowców, ale często pewną barierą są sprawy urzędowe. Ścieżka, od chwili przyjazdu obcokrajowca do zatrudnienia go w firmie, jest długa i wyboista. Ma się wrażenie, że organy państwowe nie za bardzo czują ten problem i w dłuższej perspektywie może to być poważny hamulec rozwojowy dla całego kraju.

- LOP uważa, że bardzo ważne dla naszego rozwoju gospodarczego jest dalsze wzmacnianie Akademii im. Jakuba z Paradyża. Na czym miałyby to polegać?



Fot. Robert Borowy

- Na poszerzeniu współpracy pomiędzy uczelnią i przedsiębiorcami, głównie w zakresie rozwijania praktyk zawodowych. Student poznający dany kierunek na uczelni w formie teoretycznej powinien na bieżąco weryfikować tę wiedzę w praktyce w wybranym zakładzie. Jako środowisko gospodarcze proponujemy wprowadzenie, tam gdzie jest to możliwe, tak zwanych studiów przemennych. Polegałoby to na tym, że jeden semestr student poświęcałby na zajęcia na uczelni, a drugi już pracowałby w ramach praktyk. Takie działania niosą w sobie mnóstwo korzyści dla wszystkich stron. Student

przywiązuje się do zakładu, w którym odbywa praktyki, wszystko poznaje od podszewki, a dodatkowo może już zagwarantować sobie pracę na przyszłość, o ile będzie chciał, a firma będzie z niego zadowolona. Ale chyba najważniejszą zaletą jest poznawanie zawodu od strony praktycznej, nie tylko z książek. Pracodawcy również na tym by korzystali, bo wolą zainwestować w zdolnego studenta niż szukać kogoś za granicą. Nasza propozycja zmierza również w kierunku udzielenia pomocy młodzieży, która chce studiować, chce się rozwijać, ale za bardzo nie stać ją na drogie wyjazdy do innych miast. Niech studiuje w Gorzowie i niech tu odbywają wartościowe praktyki.

- Toczy się dyskusja w sprawie strefy przemysłowej w rejonie ulicy Mironickiej. Pojawiają się jednak głosy, że zamiast fabryk należy stawiać na innowacyjne usługi. Który wariant jest panu bliższy?

- Jesteśmy już na takim etapie rozwoju gospodarczego, że poza produkcją znaczna część Produktu Krajowego Brutto pochodzi z obszaru usług różnej natury. Gorzów ma tradycje

przemysłowe, ale ostatnia duża fala dopływu kadry technicznej miała miejsce w czasach powstawania województwa gorzowskiego, czyli w drugiej połowie lat siedemdziesiątych. Dzięki budowie osiedli mieszkaniowych do naszego miasta chętnie przyjeżdżali młodzi inżynierowie i tu już zostali. To pozwoliło na powstanie naprawdę przyzwoitej bazy technicznej i możemy mówić jeszcze o określonym zapleczu, z którego nadal warto korzystać. Rozumiem dążenie do rozwoju innowacyjnych usług, ale nawet jak zaczniemy korzystać z najnowocześniejszych narzędzi, to gdzieś ta produkcja również musi występować. Nawet jak wymyślimy najgenialniejsze rzeczy, to i tak trzeba je potem wyprodukować. Ktoś powie, postawmy na rozwój programów komputerowych. I słusznie, ale do tego potrzebne są komputery i warto w takich momentach zacząć je produkować. To tylko jeden z przykładów. Gorzowski strefa przemysłowa jest bardzo potrzebna, wybór lokalizacji nie jest przypadkowy, ponieważ jest to związane z istniejącymi choćby rozwiązaniami komunikacyjnymi.

RB

Jak jedni odejdą, zaraz przychodzą następni

Trzy pytania do Elizy Rudnickiej, dyrektora Wydziału Spraw Społecznych UM

- W Gorzowie istnieje problem osób zagrożonych wykluczeniem społecznym i zawodowym?

- Jak wszędzie. Jako miasto finansujemy dwa Centra Integracji Społecznej, którego celem jest reintegracja społeczno-zawodowa. Pierwsze centrum jest prowadzone przez Stowarzyszenie Pracowników Służb Społecznych „Krag”, drugie przez Stowarzyszenie Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna. Znajdują się tam grupy zawodowe, do których kierowani są bezrobotni na kilkumiesięczne, czasami trwające nawet rok szkolenia zawodowe. Oczywiście w programie mogą brać osoby spełniające kryteria ustawy o zatrudnieniu socjalnym. Po szkoleniu dana osoba jest przygotowana do podjęcia pracy już na wolnym rynku, ale różnie z tym czasami bywa. Nie wszyscy dają sobie radę, aczkolwiek część po takim szkoleniu odnajduje się w normalnym życiu.



Fot. Robert Borowy

Choć od razu wyjaśnię, że nikt tu nie działa na siłę. Edukacji są poddawani jedynie ci, którzy naprawdę chcą zmienić swoje dotychczasowe życie. Natomiast powiem otwarcie, że cały czas mamy obłożenie. W skali miasta nie są duże liczby, bo w obu grupach jest to kilkadziesiąt osób, ale pokazuje, że problem nie znika. Jak jedni odejdą, zaraz przychodzą następni.

- Współpraca miasta z Lubuskim Ośrodkiem Wsparcia Ekonomii Społecznej została nawiązana w ubiegłym roku, ale dopiero niedawno podpisano umowę. Co z niej wynika?

- Umowa dotyczy działań w zakresie podjęcia współpracy na płaszczyźnie wzmocnienia potencjału gorzowskich podmiotów działających w trzecim sektorze. Mówiąc wprost, będziemy prowadzić czynne działania w obszarze ekonomii społecznej, angażując w to organizacje pozarządowe. Przede wszystkim prowadzone będą szkolenia dla tych organizacji, które w niektórych obszarach nie wykorzystują swojego potencjału ze względu na niedostateczną wiedzę. Choćby w obszarze komunikacji, bo dzisiejszy świat jest mocno oparty na otwartości, ale też trzeba wiedzieć jak dotrzeć do szerokiej publiczności. Dlatego szkolenia będą organizowane w różnych ob-

szarach, m.in. public relations, nawiązywania partnerstwa, umiejętności prowadzenia rozmów z mediami. Wszystkie działania prowadzone przez LOWES wpisują się w program rozwoju ekonomii społecznej oparty na przyjętej przez miasto strategii polityki społecznej. Dlatego jest ta umowa.

- Czy nasze miasto współpracuje ze spółdzielniami społecznymi powstałymi w ramach działalności LOWES?

- Takie próby są czynione, ale potrzeba na to jeszcze czasu. LOWES tak naprawdę realizuje swój projekt od półtora roku i widać, że zmierza w kierunku rozwijania polityki senioralnej. To dobrze, że chce opieką objąć akurat tę grupę społeczną, ponieważ idealnie wkomponowuje się to w program, o którym wspominałam wcześniej.

RB

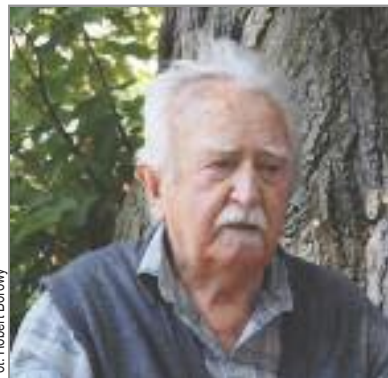
Poznawanie historii i sąsiadów jest fascynujące

Trzy pytania do Zbigniewa Czarnucha, regionalisty, historyka, szefa Klubu Gorzowskich Regionalistów

- Klub organizuje regularne wycieczki tematyczne po pograniczu. Skąd taki pomysł?

- Powodów jest kilka. Pierwszy to był taki, że kierowały mną moje osobiste zainteresowania pograniczem. Drugi powód to taki, że nagle zebrała się grupa osób, które podobnie jak i ja lubią jeździć po nieoczywistych miejscach, poznawać je. Grupa ludzi, która czuje się ze sobą dobrze i do której każdy może się dołączyć. No i po trzecie, to jest też urozmaicenie życia emerytów (śmiech). To jest ciekawe doświadczenie, które wciąga.

- Dlaczego właśnie regionaliści jeżdżą po pograniczu?



Fot. Robert Borowy

- Jeśli się mieszka na pograniczu, a my przecież mieszkamy, naturalnym jest jego poznawanie. Jeśli się chce ośwoić historię tych ziem, a my chce-

my, nie ma lepszego sposobu, niż takie ich poznanie. W czasie takich podróży odkrywamy to, co nas łączy. Prosty przykład - byliśmy ostatnio w Eberwalde. Oglądaliśmy kościół, który ma charakterystyczne cechy wspólne z kościołem w Dobiegniewie. Podobnie jest z istniejącym w przeszłości przemysłem szklarskim - z dzisiejszych Niemiec sztuka wytwarzania szkła przyszła na nasze, dziś pod polską administracją ziemie. Szukanie takich wspólnych śladów, wspólnych znaczeń jest fascynujące i my po te ślady jeździmy.

- Trudno jest zorganizować taką wycieczkę?

- Przede wszystkim trzeba chcieć. Oczywiście należy się do takiego wyjazdu przygotować. Oznacza to przeczytanie kilku książek, przygotowanie trasy, w czym dziś bardzo pomaga komputer i Internet. Następnie zwołać ekipę, a u nas uczestnictwo jest bardzo dobrowolne. Rzecz bardzo istotna, to samochody, bo na nasze wycieczki jeździmy prywatnymi autami. Potem to już sama przyjemność odkrywania rzeczy ciekawych, które niekoniecznie leżą na oczywistych szlakach wycieczkowych. Dodam, Regionaliści to otwarte towarzystwo. Można się do nas przyłączyć.

RENATA OCHWAT

Podwórka wypięknieją za pieniądze z różnych programów

Budżety obywatelskie, ale i inne źródła finansowanie sprawiają, że część podwórek zyska nowy blask.

Na tę okoliczność cieszą się zarówno mieszkańcy, jak i urzędnicy.

- Z zadań wynikających z budżetów obywatelskich mamy już dwa zakończone - mówi Paweł Nowacki pełniący funkcję zastępcy dyrektora Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej. Okazuje się, że budżety obywatelskie zakładają właśnie poprawę stanu podwórek, ale także i niektórych chodników.

Już wypiękniało, za chwilę wypięknieje

ZGM już zakończył remont chodników przy Alei Konstytucji 3 Maja 62-66. Poszło na to 55 tysięcy złotych. Ale z budżetu obywatelskiego wyremontowano także podwórkę przy ul. Strzeleckiej 12-14 i Pocztowej 3. - Sami mieszkańcy nalegali na taki rozdział pieniędzy z budżetu oby-



Budżety obywatelskie, ale i inne źródła finansowanie sprawiają, że część podwórek zyska nowy blask.

telskiego - zaznacza Paweł Nowacki.

ZGM ma już też gotowy projekt na przebudowę bardzo dużego podwórka przy ul. Kobylogórskiej-Zbąszyńskiej. - Koszt robót wyceniony został na 300 tysięcy złotych i to będzie największe zadanie w ramach właśnie budżetu obywatelskiego - mówi Paweł Nowacki.

ZGM ma już wykonawcę, więc prace powinny zostać zakończone do końca wakacji.

Podobnie jest z podwórką przy ul. Słonecznej 86-96. - Tam powstanie wielopokoleniowa strefa rekreacji. I to też sami mieszkańcy chcieli takiego zagospodarowania przestrzeni - akcentuje Paweł Nowacki. Poza tym

są plany na poprawę podwórek przy ul. Borowskiego 21, 30 Stycznia 19, 30 Stycznia 2A-Dąbrowskiego 7A i Wyszyńskiego 20-26. Jak tłumaczą w ZGM, mieszkańcy chcą przede wszystkim utwardzania nawierzchni, nowych miejsc parkingowych lub stref rekreacji.

A tam będą Zielone Podwórka

Dzięki środkom pozyskanym z innych projektów, Miasto we współpracy z ZGM poprawi stan podwórek nie tylko z budżetu obywatelskiego. Odrębnym programem jest „Zielone Podwórko”. I w ramach tego zadania uporządkowana zostanie przestrzeń zewnętrzna - zniknęły między innymi cztery garaże na podwórku przy ul. Chrobrego 23, zaprojektowano nowe nawierzchnie, nasadzenia i elementy małej architektury.

- Rozmawiamy i będziemy czynić to nadal z mieszkańcami innych kwartałów właśnie o poprawie wyglądu podwórek i większym zaangażowaniu się w poprawę przestrzeni z której korzystają. Korzystamy zresztą z innych rozwiązań, jak choćby ze współpracy z Castoramą, która wyremontowała podwórkę przy ul. Sikorskiego-Wełniany Rynek, Łokietka 9 czy 30 Stycznia 6 - mówi Paweł Nowacki.

Na pytanie, jak do wyremontowanych już przestrzeni podchodzą sami mieszkańcy, dyrektor Nowacki odpowiada, że bardzo różnie. Jest zadowolenie z wykonania i poprawy warunków, natomiast niechętnie mieszkańcy chcą uczestniczyć w jego utrzymaniu, zdarza się że nie dbają.

ROCH

Część wspólnot już spłaciła kredyty na KAWKĘ

Mniejsze opłaty na fundusz remontowy to efekt spłaconego kredytu zaciągniętego na założenie miejskiego ciepła w mieszkaniach.

Pierwsze wspólnoty mieszkaniowe już w całości te kredyty spłaciły.

- Dostałam z Administracji Domów Mieszkalnych informację, że moja wspólnota już spłaciła kredyt zaciągnięty na KAWKĘ. Nie powiem, ucieszyło mnie to bardzo - mówi mieszkanka jednej z kamienic na Nowym Mieście. Paweł Nowacki pełniący funkcję dyrektora Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej potwierdza, że rzeczywiście, pierwsze wspólnoty już spłaciły kredyty zaciągnięte na miejskie ciepło.

Spłata kredytu zaciągniętego przez wspólnotę oznacza jedno. Musi się zebrać wspólnota i zgodzić się na obniżenie opłat na tzw. fundusz remontowy, bo na to konto były zaciągane pożyczki na KAWKĘ. Jak tłumaczą w ZGM, żadnej wspólnoty nie było stać na to, aby KAWKĘ, czyli doprowadzenie ciepłej wody oraz centralnego ogrzewania do poszczególnych kamienic, wprowadzić z funduszu zgromadzonego na wspólnym koncie. Wysokość kre-



Pierwsze wspólnoty już spłaciły kredyty zaciągnięte na miejskie ciepło

dytu uzależniona była właśnie od zgromadzonej kwoty na wspólnotowym koncie oraz od wielkości poszczególnych mieszkań zajmowanych przez właścicieli, bo to oni musieli zapłacić z własnej kieszeni za ciepło. Za mieszkańców komunalnych płaciło miasto, jako faktyczny właściciel danych lokali. I w przypadku zaciągnięcia kredytu także wspólnota musiała się na to zgodzić oraz na wyższą składkę na ten fundusz.

- Sami byliśmy zaskoczeni, że to już, że kredyt został

spłacony - mówią urzędnicy w ZGM. A sami właściciele przyznają, że na spotkania wspólnot, na których decyduje się o obniżeniu stawki funduszu remontowego idzie się z przyjemnością. Wspólnoty, które spłaciły kredyty z reguły wracają do stawki podstawowej, czyli 1 zł za metr mieszkania.

- Dla takich wspólnot spłacony kredyt jest otwarciem możliwości kolejnych remontów. Rzadko która wspólnota decyduje się na zaciąganie kilku kredytów na raz. Po spłaceniu KAWKI

wspólnoty mogą planować kolejne rzeczy - dodaje Paweł Nowacki i wyjaśnia, że generalnie wspólnoty mają czas na spłacenie zaciągniętych kredytów do 2021 roku. Ale jeśli któreś uczynią to wcześniej, to tym lepiej dla nich.

Program KAWKA, czyli doprowadzenie miejskiego ciepła oraz ciepłej wody do kamienic w centrum miasta odbyło się na terenie tzw. Nowego Miasta, czyli w kwartałach ulic opisanych ulicami: Kosynierów Gdyńskich, Mickiewicza, Wyszyńskiego, Jagielly i Wybickiego. W trakcie trzech lat zakładania ciepła, czyli w latach 2015-2017 do sieci wpięto 239 budynków i tylko niewielu mieszkańców nie zdecydował się na przyłączenie swoich mieszkań do miejskiego ciepła. Dziś tylko wprawne oko dostrzeże, które kamienice są przyłączone do KAWKI. Świadczą o tym nowe okienka piwniczne i wywietrzniki zamontowane w węzłach ciepłowniczych.

Całość kosztowała 63 mln złotych, z tego 6,5 mln

zł to był wkład własny miasta, 9 mln zł to była pożyczka z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska, 19 mln zł pożyczki zaciągnął partner miasta czyli Elektrociepłownia Gorzów, a 29 mln zł pochodziło z dofinansowania z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska. I właśnie ta dopłata ostatecznie przekonała miasto, aby do programu podejść.

Pierwsze wymierne sukcesy KAWKI udało się stwierdzić w drugim roku funkcjonowania - badania powietrza na Nowym Mieście potwierdziły, iż skokowo zmalało zanieczyszczenie. Innego rodzaju potwierdzeniem powodzenia i dobrej oceny programu jest fakt, że do ZGM cały czas zgłaszają się ludzie z innych dzielnic miasta z zapytaniem, kiedy KAWKA u nich. - Jeśli byłby podobny program, wówczas będziemy rozważać takie rozwiązanie - mówią w ZGM.

ROCH



Adresy

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej
ul. Wełniany Rynek 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (095) 73-87-101,
73-87-102
biuro@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl

Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności.
Więcej na
zgm.gorzow.pl/
odpracujdlug/
tel. (095) 73-87-125
odpracujdlug@zgm.gorzow.pl

Biuro Zamiany Mieszkań
ul. Wawrzyniaka 4
tel. (095) 73-87-129,
(095) 73-62-100
bzm@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/
zamianamieszkania/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 1
ul. Wyszyńskiego 38
tel. (095) 73-87-139,
73-87-142, 73-87-145
adm1@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm1/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 2
ul. Towarowa 6A
(budynek przychodni I p.)
tel. (095) 73-87-151,
73-87-155, 73-87-156
adm2@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm2/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 3
ul. Armii Polskiej 29
tel. (095) 73-87-162,
73-87-165, 73-87-176
adm3@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm3/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 4
ul. Drzymały 10
tel. (095) 73-87-180,
73-87-182 do 184, 73-87-186
adm4@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm4/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 5
ul. Gwiaździsta 4
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (95) 73-87-203 do 205,
73-87-209 do 211
fax (95) 73-87-213
adm5@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm5/

Wsparcie dla nowych inwestycji na terenie całej Polski

W ostatnim dniu czerwca weszła w życie długo zapowiadana i oczekiwana ustawa o wspieraniu nowych inwestycji, która poszerza obszar na którym można uzyskać zachęty podatkowe do niemal stu procent terenów inwestycyjnych w Polsce.

To są przełomowe zmiany, ponieważ do tej pory Specjalne Strefy Ekonomiczne funkcjonowały na zaledwie 0,08% obszaru Polski, a zasady ich działania nie były zmieniane od przeszło dwudziestu lat. Ministerstwo Przedsiębiorczości i Technologii dostosowało funkcjonowanie Stref do zmieniających się trendów gospodarczych i działań wskazanych w Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju. Dotychczasowa ustawa przystawała do rzeczywistości ekonomicznej Polski z lat 90, a jej głównym celem było pobudzenie bazy przemysłowej i likwidacja bezrobocia.

- Prawo przestało nadążać za zmieniającą się sytuacją gospodarczą kraju i na świecie, co skutkowało m.in. podziałami re-

gionalnymi. Ograniczenia terytorialne wymuszały na przedsiębiorcach i administracji wielomiesięczne procedury, co często prowadziło do rezygnacji z inwestowania. Czas korzystania z ulg podatkowych wyznaczała, już dwukrotnie zmieniana data kończąca funkcjonowanie Stref. Obniżało to inwestycyjną konkurencyjność Polski na arenie międzynarodowej" - mówi **Jadwiga Emilewicz**, minister przedsiębiorczości i technologii.

Jedna strefa inwestycyjna - co się zmieni?

- Zwolnienie podatkowe dla inwestycji dostępne w całym kraju, ze Strefami, które dostosowują się do potrzeb przedsiębiorców. Dzięki odejściu od

ograniczeń terytorialnych, MŚP nie muszą przenosić się do poszczególnych Stref i inwestować z dala od swojego obszaru działania. Mogą to robić tam, gdzie im wygodniej. Prostsze i bardziej dostępne inwestowanie dla mikro i średnich przedsiębiorstw, z elastycznymi wymaganiami dostosowanymi do indywidualnych potrzeb. Gwarancja czasu inwestycji - zwolnienia z podatku wydawane na 10, 12 lub 15 lat. Premie dla tych przedsięwzięć, które wpływają na konkurencyjność i innowacyjność regionalnych gospodarek, a w konsekwencji na rozwój gospodarczy Polski. Nowe kryteria do uzyskania ulg wspierające niedoinwestowane dotąd regiony kraju.

Co ważne, utrzymany zostaje dotychczasowy wkład przedsiębiorców w rozwój polskiej gospodarki. - Zapewniamy bezpieczeństwo ponad dwóm tysiącom inwestorom, którzy zatrudniają ponad 300 tys. pracowników - mówi **Tadeusz Kościński**, wiceminister przedsiębiorczości i technologii. - Nie wprowadzamy zmian do nabytych przez nich praw, czyli przedsiębiorcy posiadający zezwolenie na działalność gospodarczą na mocy ustawy o SSE, będą zwolnieni z podatku do 2026 roku. Opieramy się na dotychczasowej działalności Stref. Dajemy im możliwość stania się głównym punktem kontaktu w danym regionie. Razem z nową ustawą, Strefy dostają narzędzia do stworzenia włas-

nego planu rozwoju inwestycji i obsługi inwestorów na każdym etapie transakcji - zaznacza wiceminister.

Nowa ustawa szansą dla wszystkich

Dzięki nowej ustawie zyskają: Inwestorzy polscy - wymagane nakłady będą dostosowane do ich możliwości; nie będą oni zmuszeni, jak dotychczas do zmiany lokalizacji swojej działalności, ponieważ zachęty będą dostępne na terenie całej kraju.

Inwestorzy zagraniczni - nowe obszary i zagwarantowany czas inwestycji przywracają Polsce konkurencyjność na rynkach międzynarodowych.

Pracownicy - przewidujemy, że w ciągu najbliższych 10 lat powstaną ponad 200 tys. no-

wych miejsc pracy na konkurencyjnych warunkach.

Gminy we wszystkich regionach - każda gmina będzie pod opieką poszczególnych stref.

Obecnie funkcjonujące Strefy - mogą jeszcze skuteczniej likwidować bariery inwestycyjne oraz zyskują realny wpływ na rozwój gospodarczy swojego regionu.

Polska - wsparcie finansowe dla inwestycji, które wpływają na rozwój gospodarczy kraju ma działanie długofalowe i nie się ze sobą m.in.: transfer wiedzy, wsparcie dla działalności B+R, stabilne miejsca pracy dla wysoko wykwalifikowanych pracowników, rozwój klastrów, likwidację bezrobocia na słabiej rozwiniętych terenach.

ŹRÓDŁO: www.mpit.gov.pl

Kto szybciej to zrozumie, ten szybciej skorzysta

Trzy pytania do Krzysztofa Kielca, prezesa Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej

- **Długo wyczekiwana ustawa o specjalnych strefach ekonomicznych weszła w życie. Na jakie najważniejsze jej zapisy zwróciłby pan uwagę?**

- W przypadku obecnie działających przedsiębiorców nic się nie zmienia. Mogą oni prowadzić swoją działalność na dotychczasowych zasadach. Istotne zaś zmiany będą w przypadku udzielania pomocy publicznej dla nowych projektów. Dużo zależeć będzie od rodzaju inwestycji, jak też spełnienia kryteriów przewidzianych w ustawie oraz w aktach wykonawczych. Pomoc publiczna może być nawet wyższa od dotych-

czasowej. Mówimy tu nie tylko o kryteriach ilościowych, czyli wysokości nakładu inwestycyjnego oraz ilości tworzonych miejsc pracy, lecz również o kryteriach jakościowych. Pomoc publiczna ma zachęcać do inwestowania w nowoczesne rozwiązania gospodarcze, co pozwoli budować jak najwyższą wartość dodaną.

- **Do tej pory niewielki obszar kraju stanowił strefę ekonomiczną, obecnie takie inwestycje będzie można prowadzić na terenie niemal całej Polski. Czy należy przez to rozumieć, że wybór miejsca prowadzenia działalności**



Fot. Archiwum

będzie zależny od inwestora?

- Odchodzimy od udzielania pomocy publicznej jedynie podmiotom inwestującym w wybranych podstrefach, który były geograficznie określone. Obecnie każda inwestycja w przypadku spełnienia wyżej wymienionych kryteriów może uzyskać pomoc publiczną, co jest

rozwiązaniem właściwym, bardzo oczekiwanym przez przedsiębiorców. Mamy w Polsce bardzo dobre miejsca inwestycyjne, które nie mają statusu specjalnej strefy ekonomicznej i przez to nie ma możliwości udzielenia pomocy publicznej, co utrudnia przyciąganie inwestycji. Ponadto po zmianie ustawy będziemy mogli poszerzyć grupę inwestorów choćby o centra badawcze czy usługowe, co jest korzystne z punktu widzenia wprowadzania najnowszych rozwiązań technologicznych. Otwarte zostanie pole do inwestowania w centrach miast, gdzie często są najlepsze warunki do prowa-

żenia wybranego rodzaju działalności.

- **Na nowej ustawie może skorzystać Gorzów, który pilnie potrzebuje nowych terenów inwestycyjnych, a także odpowiedniej trampoliny dla rozwoju innowacyjnych usług?**

- Ustawa może być pomocna, lecz inicjatywa należy do samorządu. Żaden akt prawny nie zastąpi rzeczywistych działań. Niezbędna jest konkurencyjna oferta dla inwestora zainteresowanego ulokowaniem inwestycji. Wymagania są coraz wyższe i oferta musi być kompleksowa i determinowana przez coraz więcej czynników. Na bazie nowej ustawy ta kon-

kurencyjność pomiędzy lokalizacjami zapewne wzrośnie, ponieważ poszerza się nam obszar oddziaływania. Kto szybciej to zrozumie, ten szybciej skorzysta. Szkolnictwo zawodowe na wszystkich szczeblach edukacji, transport publiczny, sprawny dojazd do terenów inwestycyjnych, infrastruktura techniczna terenów inwestycyjnych, umiejętne wykorzystanie znajdujących się w pobliżu głównych szlaków drogowych i kolejowych, to tylko niektóre czynniki warunkujące atrakcyjność oferty. W gorzowskim przypadku jest ciągle dużo do zrobienia.

RB

reklama

Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna

Atrakcyjne tereny przemysłowe

Doskonała infrastruktura

Znakomita lokalizacja

Dowiedz się więcej na:

www.ksse.pl

Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna

Z dumą wspieramy drużynę koszykarek Invest in the West AZS AJP Gorzów

Wybór roweru nie jest wcale prostą sprawą

Lech Piasecki to legenda polskiego i gorzowskiego kolarstwa.



Kibice średniego i starszego pokolenia doskonale pamiętają triumf Lecha Piaseckiego w prestiżowym Wyścigu Pokoju. W 1985 roku po wygraniu prologu w Pradze gorzowianin założył żółtą koszulkę, której nie oddał do mety w Berlinie. W tym samym sezonie został trzecim polskim kolarzem, który wywalczył szosowe mistrzostwo świata amatorów. Sukcesy te spowodowały, że pod koniec roku przeszedł na zawodowstwo i podpisał kontrakt na starty w zawodowej grupie Del Tongo Colnago. W 1988 roku został mistrzem świata zawodowców w wyścigu torowym na 5 kilometrów. W sumie, jako zawodowiec wygrał 56 wyścigów. W Tour de France przez dwa etapy był liderem, stawał na podium poszczególnych etapów także w Giro d'Italia. Karierę zakończył w 1991 roku.

Mistrzowskie rowery

Jak na mistrza kolarstwa przystało Lech Piasecki pozostał przy rowerach. Może nie od razu po rozstaniu się ze sportem, ale od dziesięciu lat prowadzi najbardziej znany w Gorzowie sklep z wysokiej klasy sprzętem. Jak przyznaje, tworząc markę „Mistrzowskie Rowery” nadrzędnym celem było przygotowanie oferty na najwyższym poziomie dla każdego. Razem z tak znanymi potentatami jak Trek, Diamant czy Bontrager. To światowi liderzy produkcji rowerów oraz akcesoriów i odzieży.

- Postawiłem na rowery najwyższej klasy, ponieważ gorzowianie już się przekonali, że lepiej zainwestować trochę więcej w sprzęt mający dożywną gwarancję, który sprawdza się w każdych warunkach - mówi Lech Piasecki. - W Gorzowie jest mocno rozwinięta sieć punktów sprzedaży i usług

rowerowych. Dla klientów jest to świetne rozwiązanie, bo mają szeroki wybór, także marek - uważa.

Zainteresowanie jednoślādami w Gorzowie wzrosło z wielu powodów. Jednym z nich są znakomite warunki do uprawiania kolarstwa w każdym wydaniu. Mamy tereny płaskie, góryste, leśne, a w samym mieście są dobre warunki do jazdy choćby w parkach.

- Bardzo fajnym szlakiem jest też dawna droga w kierunku Szczecina czy Skwierzyny. Po uruchomieniu trasy S-3 ta idąca teraz na Małyszyn albo Deszczno jest w miarę pusta i ciekawa do rekreacyjnej jazdy - podpowiada nasz mistrz.

Kierowcy zaczynają doceniać rowerzystów

Kolejnym atutem jest stała rozbudowa ścieżek rowerowych. Może nie zawsze inwestorzy czynią to w przemyślany sposób, ale dobrze, że coś się w ogóle ruszyło w tym kierunku.

- Zdecydowana większość nowych ścieżek nadaje się tylko do rodzinnej jazdy na rowerach turystycznych - uważa Lech Piasecki. - Na ścieżkach wybudowanych z kostki nie można jeździć szybko. Dlatego fajnie, że gorzowska policja ze zrozumieniem i życzliwością spogląda na tych, co jeżdżą na szosie. Zmienia się ponadto podejście kierowców aut do rowerzystów. Stają się bardziej wyrozumiali, a nawet w wielu przypadkach życzliwi. Zapewne ta zmiana wynika z tego, że coraz więcej kierowców lubi też rekreacyjnie jeździć na rowerach - zaznacza.

Lech Piasecki uważa, że najlepsza ścieżka w Gorzowie znajduje się przy ulicy Koniawskiej. Jest ona na tym samym poziomie co jezdnia, została oddzielona jedynie linią i ważne, że jest asfalta-



L. Piasecki: Zainteresowanie jednoślādami w Gorzowie wzrosło z wielu powodów

wa. Istotnym plusem jest ponadto to, że chodniki oraz wyjazdy znajdują się po prawej stronie, dzięki czemu rowerzyści nie muszą co chwilę pokonywać krawężników i innych przeszkód.

- To jest ścieżka, o której możemy powiedzieć, że jest bezpieczna. Zarówno dla samochodów, jak i rowerzystów, bo nie znajduje się tuż przy samych posesjach. Jest to ważne, bo przykładowo na Wyszyńskiego ścieżka jest blisko bram i wyjazdów, chwilami strach tam jechać, bo w każdej chwili z posesji może wynurzyć się samochód - tłumaczy.

Turystyczny, szosowy czy górski?

Lech Piasecki przyznaje, że rosnące zainteresowanie gorzowian jazdą na rowerach, to również efekt zmiany w ostatnich latach stylu życia. Dzisiaj jazda rowerem, bieganie, chodzenie z kijkami jest czymś naturalnym, powszechnym.

- Dawniej, jak ktoś biegał był uważany za dziwaka. Dzisiaj biegają ludzie w różnym wieku, o różnych sylwetkach, bo nie brakuje takich przy tuszy, którzy jednak chcą poprawić sylwetkę. Rower też świetnie nadaje się do uprawiania sportu, ale nie tylko. W dzisiejszych realiach trudności poruszania

się po mieście rower jest bardzo dobrym i szybkim środkiem komunikacji - wyjaśnia.

Nasz dwukrotny były mistrz świata i ekspert od rowerów podkreśla, że ten jednoślād powoli staje się dla wielu narzędziem amatorskiego uprawiania kolarstwa. Przykładem tego jest rosnące zainteresowanie zakupami rowerów szosowych. - Niekiedy ciężko jest się przekonać do takich rowerów, bo to już jest inny styl jazdy, ale kiedy już ktoś się zdecyduje szybko zauważa jego walory - tłumaczy.

Swoją drogą wybór idealnego pod siebie roweru wcale nie należy do rzeczy prostej. Trzeba najczęściej zdać się na opinię specjalistów. Lech Piasecki jest jednym z najlepszych znawców tematyki i - jak mówi - wybór roweru zależy od udzielenia sobie odpowiedzi na pytanie, do czego są nam potrzebne te dwa kółka?

- Jeżeli będę chciał pojeździć wyłącznie rekreacyjnie po mieście czy w nietrudnym terenie na utwardzonych odcinkach, wybieram rower miejski z pełnym wyposażeniem - kontynuuje. - W przypadku, gdy będę chciał częściej jeździć nad jezioro, po lasach, parkach, to najlepiej sięgnąć po popularnego „górala”. Osoby

wyższe powinny mieć rower na kołach o średnicy 29 cali, te niższe zaś mniejsze na kołach 27,5 cala. Jeżeli chcemy mieć coś szybszego „uniwersalnego”, to stawiamy na rower trekkingowy, zaś dla miłośników szybkiej, dynamicznej jazdy polecam wspomniany rower szosowy. Klasyczna wyścigówka jest na bardzo wąskich oponach i świetnie nadaje się do startów w zawodach szosowych - wyjaśnia, zaznaczając jednocześnie, że wymieniony tu podział jest bardzo ogólny.

Z rowerami, jak z samochodami

Za rowery wysokiej jakości trzeba nieco głębiej sięgnąć po kieszeni. Jak mówi nasz rozmówca, w przypadku chęci zakupu wysokiej klasy sprzętu nie należy nadmiernie oszczędzać. W marketach można kupić rower już za kilkaset złotych, w profesjonalnych sklepach ta cena jest nieco wyższa.

- Taki podstawowy, ale markowy już rower można kupić za 1.800-1.900 złotych, natomiast jestem zdania, że jeżeli decydujemy się już na tak poważny zakup postawmy na coś lepszego. Na coś co ma lepsze komponenty, różnego rodzaju wzmocnienia, które gwarantują bardziej komfortową jazdę, jak i wyższy poziom wytrzymałości i precyzji działania. Przy droższych rowerach nieco więcej zapłacimy jednorazowo, ale potem będziemy mieli przez lata wyższy poziom satysfakcji z jazdy, jak też gwarancję mniejszej awaryjności, a w konsekwencji niższych wydatków na ewentualne remonty - tłumaczy.

Rozpiętość cenowa jest spora, bo wszystko zależy od klasy roweru jak i osprzętu. Jak jednak zapewnia Lech Piasecki, dzięki tej rozpiętości każdy zaintere-

sowany jest w stanie znaleźć coś dla siebie.

- Z rowerami jest jednak jak z samochodami. Ktoś ma kaprys kupić sobie auto za pół miliona, bo dobrze się w nim czuje, a ktoś kupi za 50 tysięcy i również będzie wygodnie jeździł. Dlatego nasza oferta jest skierowana dla wszystkich - dodaje.

Sprzedawcy trzeba spojrzeć w oczy

Kolejną radą, jaką się dzieli z nami były mistrz kolarstwa, to wybór miejsca zakupu rowerów i osprzętu. Zauważa on, że nawet w tej branży rozwinęła się sprzedaż internetowa, ale lepiej wybierać tradycyjne formy kupna.

- Może jestem człowiekiem starej daty, ale zawsze wole pójść do sklepu, głęboko spojrzeć sprzedawcy w oczy i wtedy podjąć decyzję o zakupie - twierdzi. - W przypadku rowerów mówimy o trzech istotnych rzeczach. Jest to towar, który przed zakupem należy dotknąć, sprawdzić, może nawet w praktyce. Druga sprawa to wybór roweru pod konkretną osobę, która będzie na nim jeździła. Mam tutaj na myśli choćby wzrost. Często kupujący o tym nie wiedzą, że jest to bardzo ważny element wyboru. Trzecia sprawa to reklamacje. Jeżeli kupię towar w sklepie łatwiej jest mi potem do niego powrócić w przypadku jakiś problemów. Proszę mi wierzyć, że sporo przychodzi do nas ludzi z rowerami kupionymi przez Internet i różnią się one od towaru tak naprawdę zamówionego. Następna sprawa, sprzedawca internetowy najczęściej chce się pozbyć tego, co mu zalega na półkach. Jeszcze inny plus zakupu roweru w sklepie, to późniejszy odpowiednio wysokiej jakości serwis - kończy.

ROBERT BOROWY

Projekt „Wspólna promocja gospodarcza Gorzowa Wielkopolskiego, Bogdańca, Deszczna, Kłodawy i Santoka - etap II” współfinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego - Lubuskie 2020, Oś Priorytetowa 1 - Gospodarka i Innowacje, Działanie 1.4 Promocja regionu i umiędzynarodowienie sektora MŚP, Poddziałanie 1.4.2 Promocja regionu - ZIT Gorzów Wlkp. Wartość projektu to 3 248 938,12 zł. Okres realizacji projektu: styczeń 2018 - czerwiec 2019 r.

Ave Maria, piękne ozdoby i skórzane buty

W Oficynie Muzeum Lubuskiego archeologowie pokazują, jakie przedmioty znaleźli w katedralnej wieży po fatalnym pożarze.

A gorzowianie się dziwią, skąd tam się wzięły buty, guziki i inne przedmioty codziennego użytku.

- Ta wystawa jest dedykowana gorzowianom, bo wszyscy kochają katedrę, czekają na jej otwarcie - mówi dr Ewa Pawlak, dyrektor Muzeum Lubuskiego im. Jana Dekerta. To w właśnie tu, w Oficynie muzealnej do połowy września można oglądać niezwykłą wystawę znalezisk archeologicznych. I co ważne, wejście na nią jest bezpłatne. - Nie możemy i nie chcemy brać pieniędzy akurat za tę ekspozycję - podkreślają muzealnicy. Wystawa „Niebiańska archeologia” została otwarta pod koniec czerwca.

Ave Maria znów patrzy na rzeczywistość

Ekspozycja to sugestywne fotografie z akcji gaszenia pożaru katedralnej wieży, który wybuchł 1 lipca ubiegłego roku oraz szklane gabloty z archeologicznymi skarbami. Ale jeden eksponat jest umieszczony pod ścianą Oficyny na specjalnym kubiku. To najstarszy,



Przedmioty codziennego użytku wykonane z drewna, rogu i sznura

bo odlany w XV wieku dzwon Ave Maria. - To nie my go znosiliśmy, to akurat strażacy, którzy bali się o konstrukcję - tłumaczy Stanisław Sinkowski, kierownik gorzowskich archeologów.

Dzwon ma ciekawą historię, bo wisi na wieży katedry od pierwszej ćwierci XVI wieku. W 1708 roku w wieżę katedry uderzył piorun i nie szczęśliwie przedziurawił Ave Marię. Dzwon zamilkł. Ale też nie było jak go zdjąć

z wieży, dopiero tragedia z 1 lipca ubiegłego roku sprawiła, że Ave Marię można podziwiać.

Tyle tu różnych cudowności

Szklane gabloty kryją skarby. Bo każde świadectwo ludzkiego życia sprzed wieków jest skarbem. I tak można podziwiać drewniane łyżki, dużo różnych monet z różnych okresów w dziejach miasta. Ale są dzwoneczki,



Naparstki z mosiądzu, szpile z brązu, klamry do paska oraz grzebienie

drobne a zachwycające urodą elementy biżuterii. Są misterne okucia książek, bo w wiekach dawnych książki były przedmiotami wybitnie drogimi, które oprawiano w skórę i ozdabiano okuciami z metalu. Można także popatrzeć na dawne rękopisy lub części gazet. Ale jest też ceramika oraz stare gotyckie cegły o wcale niepospolitym kształcie.

Jednak jedną z najbardziej przyciągających gablot jest

ta ze skórzanymi butami oraz z różnymi narzędziami wykonanymi z drewna i sznurka. - W wieży mieszkali ludzie - mówią archeologowie.

Niezwykłe badania w niezwykły sposób prowadzone

Osobliwością całej wystawy jest też i to, skąd pochodzą te eksponaty. Pochodzą one bowiem z warstw ziemi z kruchty pod-

wieżowej, jak i z ziemi, która stanowiła element konstrukcyjny wieży, tzw. wypełnisko. I to wypełnisko, czyli około 30 m sześciennych ziemi zostało przewiezione do zakładu Eneris w Gorzowie. Tam archeologowie pieczołowicie przesiali tę górę piachu i odnaleźli właśnie to, co między innymi zobaczyć można na wystawie. - Jak znaleźli średniowieczną szpilkę, to zwyczajnie im nie uwierzyłam - opowiada dr Ewa Pawlak.

Jak pokazała kwerenda w źródłach, taki sposób badania sklepienia gotyckiego kościoła odbył się w Polsce po raz pierwszy. I to jest też kolejny element decydujący o niezwykłości tej ekspozycji.

- Zapraszamy wszystkich zainteresowanych, bo naprawdę można poznać kawałek życia miasta w różnych epokach - mówią muzealnicy. A zdaniem gorzowian właśnie taka wystawa jest najlepszym sposobem upamiętnienia rocznicy pożaru katedralnej wieży, który wstrząsnął niemal wszystkimi.

ROCH

Unikalne grafiki trafiły do Muzeum Lubuskiego

Prace Izaaka Celnikiera to prawdziwe rarytasy. O 14 takich unikatowych grafik wzbogaciło się Muzeum Lubuskie.

Będzie je można oglądać w Spichlerzu.

- To jest absolutny unikat, skarb po prostu - mówi Krzysztof Jędrzejczak, od kilku miesięcy pracujący w Muzeum Lubuskim IM. Jan Dekerta i zajmujący się kolekcją Arsenau'55. Ma na myśli 14 grafik na papierze, które wyszły z rąk Izaaka Celnikiera, jednego z najważniejszych uczestników słynnej Wystawy Młodej Sztuki Arsenau 1955.

Grafiki na papierze gorzowskiemu muzeum ofiarował Antoni Jacek Zieliński, warszawski krytyk sztuki, malarz, przyjaciel artystów z Kręgu Arsenau, jak się dziś nazywa ówczesnych uczestników wystawy, która w 1955 roku narobiła dużo szumu w ówczesnej rzeczywistości. Wystawa nosiła bowiem tytuł „Przeciw wojnie”, a w efekcie stała się manifestem sztuki nowej, która z obowiązującą

wówczas doktryną socrealizmu miała niewiele, albo i nic wspólnego.

W 1977 roku z inicjatywy ówczesnego dyrektora Muzeum Zdzisława Linkowskiego i właśnie Jacka Antoniego Zielińskiego zaczęła w Gorzowie powstawać słynna już w Polsce Galeria Arsenau. Dyrektor Linkowski stworzył przestrzeń i możliwości, Jacek Antoni Zieliński miał kontakty. I tak przez lata powstał najważniejszy zbiór sztuki współczesnej w Gorzowie, ale można postawić tezę, że i na całych Ziemiach Zachodnich. Jednolity, skupiony wokół tematu wiodącego, rozbudowany o kolejne prace tych, którzy coś znaczyli podczas słynnej Arsenau'owej Wystawy. Do najcenniejszych prac w całej kolekcji zaliczyć trzeba przede wszystkim „Głowę mężczyzny na czerwonym tle” Andrzeja Wróblewskiego-



Krzysztof Jędrzejczak z dumą prezentuje prace Izaaka Celnikiera

go, która zresztą stale gdzieś podróżuje i właśnie prace Izaaka Celnikiera - artysty malarza, polskiego Żyda, który przeszedł koszmar II wojny światowej, ale traumę tamtych czasów zakładał w swoich pracach. Artysta po Arsenale wyjechał do Paryża i tam został na stałe. W polskich placówkach muzealnych niewiele jest jego prac. Dlatego tym cenniejszy jest dar Jacka

Antoniego Zielińskiego, bo dzięki niemu gorzowskie muzeum wysuwa się na czołówkę instytucji posiadających w swoich zbiorach tak unikatowe, a jednocześnie tak ważne dla polskiej kultury i polskiej pamięci prace.

- Proszę popatrzeć, jakie to piękne prace - mówi Krzysztof Jędrzejczak i z pietysmem przekłada karty niebieskich kartonów, na których

przymocowane są rysunki Izaaka Celnikiera. Charakterystyczna kreska, pełne dramatyzmu kompozycje, wśród których dech zapiera rysunek kobiecej głowy. Nie wiadomo, czy modelka śpi, może myśli, ale praca ma tak dużą siłę, że przytrzymuje.

Muzeum Lubuskie przymierza się do przearanżowania całej kolekcji w taki sposób, aby bardzo mocno wypuklić temat martyrologii narodu żydowskiego podczas II wojny światowej, bo ten temat powraca w pracach Arsenau'owców. Jest stale obecny właśnie w grafikach, rysunkach i obrazach Izaaka Celnikiera, ale też ważny jest w pracach Andrzeja Wróblewskiego czy Marka Oberlaendera. A prace tych właśnie plus obrazy Jacka Sienickiego Krzysztof Jędrzejczak zalicza do najcenniejszych w gorzowskim

zbierze. I choć na razie nik w Muzeum nie umie podać daty ewentualnych zmian, to wiadomo, że nie nastąpią one wcześniej, niż w przyszłym roku.

Muzeum już nawiązało też współpracę z Wojciechem Luterkiem, mężem zmarłej przed kilku miesiącami Janki Jasińskiej. I też jest spora szansa, że kolekcję gorzowską zasilą prace, które wyszły spod jej ręki. Na razie wiadomo, że Muzeum Lubuskie pokaże jej prace na specjalnej wystawie. - Musimy i chcemy zrobić wszystko, aby ta kolekcja w końcu stała się szeroko znana - mówi Krzysztof Jędrzejczak.

Kolekcja Arsenau jest cały czas udostępniona dla zwiedzających. Znajduje się na ostatnim piętrze Spichlerza i zwiedzać ją można w godzinach pracy muzeum.

ROCH

Kuchnia to nie jest ładny talerz z telewizji

Z Bartoszem Ludniewskim, szefem kuchni w Smacznej Diecie, rozmawia Renata Ochwat

- Słyszałam, że ostatnio wziął pan udział w ważnym konkursie i to z sukcesem. Co to za konkurs?

- To był konkurs, który odbywał się w Pułtusku pod nazwą „Kuchnia polska wczoraj i dziś”. Udało mi się zdobyć pierwsze miejsce w tej rozgrywce. To było moje trzecie podejście i w końcu sukces. Udało się wygrać.

- Ale to tak się nie udaje z marszu wygrać. Jakie drogi wiodą do takich sukcesów?

- Tak, bez przygotowania to raczej nie ma co marzyć o sukcesie w takim konkursie. Na pewno nam by się nie udało, mówię nam, ponieważ startowałem z moim kolegą Tomaszem Szymańskim, który pracuje w kuchni hotelu Fado. Aby wygrać taki konkurs, trzeba się do niego konkretnie przyłożyć. To wymaga naprawdę poświęcenia, a jak się weźmie pod uwagę, że oprócz pracy zawodowej mam jeszcze żonę i troje dzieci, to naprawdę trzeba się porządnie gimnastykować. W naszym przypadku wyglądało to tak, że po pracy, a właściwie wieczorami umawialiśmy się tu, w Smacznej Diecie, żeby w spokoju się przygotować. Istotne jest, że do takiego konkursu trzeba się zakwalifikować. Trzeba było wykonać danie z udźca sarny i borowików jako główne a na przystawkę danie z mięta w połączeniu z jogurtem. Trzeba było opracować gramaturę na dziesięć dań, przesłać do komisji i czekać na werdykt. Przygotowywaliśmy się podczas może pięciu treningów.

- Jak wygląda taki trening?

- No jest to mozolna praca. Trzeba osiągnąć najlepszy smak dania, ale też liczy się styl pracy, czyli przygotowanie produktów, ustawienie sobie stanowiska pracy. No i na treningach sporo czasu poświęciliśmy na odmierzanie poszczególnych składników, aby osiągnąć jak najlepsze proporcje. Dla przykładu - sos, pozornie proste danie, ale trzeba mieć wszystko gotowe w słoiczkach, podzielone i przygotowane, tak, aby podczas wykonywania dania nie myśleć o takich detalach. To się opracowuje na treningu. Podczas konkursu na oba dania mamy 90 minut, do tego doliczyć trzeba też stronę wizualną każdej potrawy, bo to obecnie jest rzecz bardzo ważna. Tu trzeba wszystkich zaskoczyć. Po to właśnie służą treningi. Udział w konkursie nie jest łatwy. Ja w tym konkursie chciałem głównie sprawdzić siebie. Tym bardziej, że w Smacznej Diecie karmimy naprawdę sporą liczbę osób, które zresztą chwalą naszą kuchnię. I przyznam, że fajne jest, kiedy ludzie chwalą moją kuchnię. I skoro to smakuje naprawdę dłużej liczbie ludzi, a nie tylko rodzinie, to czemu się nie zmierzyć z wyzwaniem konkursowym.

- A co to jest właśnie ta Smaczna Dieta?

- Smaczna Dieta, czyli pierwszy catering dietetyczny w Gorzowie i okolicach. Czasami słyszy się też zwrot: dieta pudełkowa. Nasi klienci ani nie robią zakupów spożywczych, ani nie gotują. Przygotowujemy dla nich



B. Ludniewski z pucharem za wygraną w konkursie „Kuchnia polska wczoraj i dziś”

pięć posiłków. Na cały dzień. I staramy się, żeby te posiłki - mimo, że są zdrowe i podawane w pudełkach - smakowały i wyglądały na restauracyjnym poziomie. Do tego nasi klienci sporo chudną. Nie tak dawno na Facebooku pokazywaliśmy panią, która schudła na naszych pudełkach 40 kilo w około dziewięć miesięcy.

- Jaka droga zaprowadziła pana do funkcji szefa kuchni?

- To był koniec lat 90. Skończyłem liceum zawodowe w gorzowskim gastronomiku i to był profil kelner - barman. W tamtych czasach był profil kucharza, ale to była zawodówka. Zresztą do dziś żałuję, że jednak nie poszedłem do tej zawodówki, bo byłbym o te kilka lat do przodu. Ale wówczas były takie inne czasy. Wychowawczyni przekonała mamę, że zawodówka to nie dla mnie.

Zawodówek wszyscy się bali, bo rzekomo szli tam najgorsi. Poszedłem więc do tego liceum, ale miałem praktyki w fajnym miejscu, w najlepszej wówczas restauracji gorzowskiej, czyli w Don Vittorio. No i tam się praktycznie wszystkiego nauczyłem. Rzemiosła zarówno od strony barmańskiej, ale jak i od tej drugiej strony, co teraz jest mi bardzo przydatne. Ale mnie tak naprawdę to zawsze do garnków ciągnęło. Wiem, że to banał, ale taka prawda, że do kuchni mnie ciągnęło właśnie od małego. Inna rzecz, że ja miałem młodsze rodzeństwo, rodzice zajęci pracą nie bardzo mieli czas na gotowanie, więc na mnie to spadło. No i zaczynałem od placzków, naleśników i to jakoś cały czas szło w kierunku wielkiej gastronomii. Ale zawodowo kuchnią zajmuję się od 12 lat.

- Co pan lubi najbardziej gotować?

- Ogólnie to lubię mięso. Lubię jagnięcinę, poza tym lubię poznawać takie mniej znane, jak z wołowych baweta, takie cięższe, jak mostek wołowy, czyli takie, które wymagają trochę pracy, aby je dobrze zamarynować, dobrać odpowiednią obróbkę termiczną. I jeszcze wróć do konkursu, bo on dał mi właśnie możliwość pracy w mięsem, którego się raczej na co dzień nie stosuje, czyli udźcem sarnim, mięsem bardzo szlachetnym. Podobnie z innymi składnikami, jak je-siotr, czy trufle. To wykwintne jedzenie i raczej rzadko spotykane. A proszę pamiętać, że sarnina dla przykładu nie jest łatwa, nie każdy potrafi ją dobrze zrobić. No i na konkursie to zostało zauważone. Jednym z jurorów był szef wszystkich Radisonów Blue i jemu się podobało, że nasza sarnina była idealna, co innym trochę nie wyszło. Dobrze, że to się stało razem z kucharzami, którzy wysoko mierzą, a jednak to nas chwalono. Podobnie było z daniami z jesiotra.

- Na czym właściwie polega gotowanie dla klientów Smacznej Diety, dla Restauracji w pudełku?

- To jest całkiem inne gotowanie niż w tradycyjnej restauracji. Tu mamy na gotowanie tych pięciu posiłków cały dzień. Co prawda pracy jest trochę, bo tych pudełek jednak przychodzi nam szykować całkiem sporo. Bo klientów nam jednak przybyło. Ale nie ma presji czasu, jak w typowej restauracji. Ale za to jest coś innego. Bo przy

każdym kliencie trzeba się zastanowić, bo ktoś nie jada natki pietruszki, ktoś szczy-pioru, ktoś czegoś jeszcze innego.

- Obecnie jest tak, że gotowanie stało się modne. Wszyscy gotują. Z czego to wynika?

- Decydują o tym programy kulinarne. Inna rzecz, że te programy jakoś tak źle przedstawiają zawód, cały proces gotowania. Bo kuchnia to nie jest ładny talerz z telewizji. Bo żeby jednak ten talerz zrobić, to trzeba się porządnie spocić, napracować i jeszcze przy okazji coś wiedzieć. No i co jeszcze - pojawiło się dużo pseudokucharzy. Zresztą kucharze się podzielili na celebrytów i tych, którzy rzeczywiście coś chcą w zawodzie osiągnąć. Ja jestem szefem kuchni, który gotuje. Dbam o to, żeby wszystko wychodziło z kuchni na jak najwyższym poziomie. No i mam styczność z młodymi ludźmi. Bywa tak, że przychodzą do nas, popracują jeden dzień i na drugi już nie przychodzą, bo przekonują się, że to jest naprawdę ciężka praca. Jak dla przykładu w szczytce, to pracuje około 25 osób, każdy coś robi, piece pracują, inne urządzenia też, jest hałas, głośno, gorąco. Jest jak na budowie i mało kto to wytrzyma. Kuchnia to naprawdę ciężka praca.

- Czego się życzy kucharzowi?

- Żeby nie stracił smaku, bo bez smaku nie ma kucharza, a bez kucharza nie ma kuchni.

- Dziękuję.

reklama

KULTURA DOSTĘPNA

W KINIE HELIOS

02.08 SERCE MIŁOŚCI

09.08 SZTUKA KOCHANIA, HISTORIA MICHALINY WISŁOCKIEJ

16.08 PITBULL. OSTATNI PIES

23.08 TWARZ

30.08 KOBIECY MAFII

01.08 Na plaży Chesil

06.08 Kochając Pabla, nienawidząc Escobara

08.08 Na głęboką wodę

15.08 Ostatnie prosecco hrabiego Ancillotto

22.08 McQueen

29.08 Obietnica poranka

Helios Gorzów Wielkopolski, al. Konstytucji 3 Maja 102

rezerwacja: 95 737 27 37

www.helios.pl

Borelioza - czy i czego należy się bać?

Mają wielkość główki od szpilki czy zapalki, a mogą być śmiertelnie niebezpieczne.

Kleszcze, bo o nich mowa, to niewielkie pasożyty z rodziny pajęczaków. Długość ich ciała wynosi od ułamków milimetra do 30 mm, ale gdy znajdzie ofiarę i opije się jego krwią zwiększa swój rozmiar nawet 200-krotnie.

Kleszcze to jedno z najbardziej niechcianych pamiątek z wakacyjnych wypadów do lasów, parków czy na łąki. To one są nosicielami boreliozy. Prawdzie i mitom związanych z boreliozą poświęcone było lipcowe spotkanie w ramach Wszechnicy Zdrowia, czyli cyklu spotkań ze specjalistami z różnych dziedzin medycyny z mieszkańcami Gorzowa i okolic. Tym, razem ekspertem była prof. Joanna Zajkowska - z-ca kierownika Kliniki Chorób Zakaźnych i Neuroinfekcji Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Białymstoku. Spotkanie zorganizowane w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie przyciągnęło tłumy zainteresowanych tematem osób. Nic dziwnego, prawie połowę powierzchni naszego regionu zajmują lasy, dlatego Lubuszanie są szczególnie narażeni na tę chorobę.

Borelioza jest stosunkowo młodą (odkrytą w latach 80-tych XX wieku) wieloukładową chorobą zakaźną wywołaną przez bakterie zaliczane do krętków: *Borrelia burgdorferi*, *Borrelia garinii*, *Borrelia afzelii*, *Borrelia japonica*. Jest przenoszona na człowieka i niektóre zwierzęta przez kleszcze.

Podczas pobytu w lesie czy parku kleszcz sam nas znajduje, bo doskonale wyczuwa człowieka czy psa. Badania wykazują, że przyciąga go ciepło naszego ciała. Kleszcz najczęściej kluje w miejscach, w których najłatwiej jest mu przebić skórę, czyli tam gdzie jest ona cienka i delikatna. Zagnieżdża się w zgięciach stawów, w okolicach uszu, pachwinach, szyi i za uszami. Jego ukłucia możemy nie poczuć, bo ślina kleszczy ma właściwości znieczulające. Zwykle zauważamy go dopiero po czasie, gdy z ciała „wyrasta” nam coś na kształt rodzyńki. Później zwykle (choć nie zawsze) pojawia się charakterystyczny rumień z jasnym środkiem, a miejsce ukłucia zaczyna boleć lub drętwieć.



Kleszcze to niewielkie pasożyty z rodziny pajęczaków. Długość ich ciała wynosi od ułamków milimetra do 30 mm, ale gdy znajdzie ofiarę i opije się jego krwią zwiększa swój rozmiar nawet 200-krotnie

- Jednym z typowych objawów boreliozy jest porażenie siódmego nerwu twarzowego. Jego efektem jest brak możliwości zamknięcia oczu, problem z mimiką (pacjenci m.in. nie mogą zmarszczyć czoła czy w pełni się uśmiechnąć). Pacjenci uskarżają się też na bóle stawów, problemy z koncentracją i zaburzenia pamięci - mówiła prof. Zajkowska.

Borelioza jest niezwykle trudna do zdiagnozowania, przez wiele lat może nie dawać żadnych objawów. Określana mianem „cichej epidemii”, niszczy powoli, ale skutecznie. Na szczęście

borelioza jest coraz bardziej poznana, a w związku z tym częściej i szybciej rozpoznawalna.

- Obecny standard leczenia boreliozy rekomenduje zastosowanie jednego z dwóch antybiotyków w nie dłuższym niż 28 dni czasie. To w zupełności wystarczy. Terapia nie musi trwać miesiącami. Wystarczy niespełna miesiąc. Niestety pacjenci zamiast udać się do lekarza, najpierw ratunku szukają w Internecie, który w sprawach zdrowia nie jest najlepszym doradcą. Nie dajcie się Państwo oszukać. Wystarczy zrobić badania krwi i zazwy-

czaj wszystko staje się jasne. Nie każde złe samopoczucie po ukłuciu kleszcza musi być neuroboreliozą - apelowała prof. Zajkowska.

Ukłucie kleszcza oprócz boreliozy może także prowadzić do odkleszczowego zapalenia mózgu. Jak zatem chronić się przed tymi małymi ale groźnymi pasożytami?

Przed wyjściem do lasu, parku czy na łąkę najlepiej się odpowiednio zabezpieczyć. Z pewnością sprawdzi się nakrycie głowy, koszula czy bluza z długim rękawem, pełne buty, długie spodnie ze ściągaczami i nałożone na nie skarpetki. Po powrocie do domu koniecznie trzeba dokładnie obejrzeć swoje ciało. Jeśli wróciliśmy z wyścieczki z kleszczem przyszanym do naszego ciała należy go usunąć. Można się posłużyć specjalnymi kartami, które szybko i skutecznie usuną kleszcza. Jeśli nie mamy takiej karty możemy użyć pęsety. Aby skutecznie usunąć pasożyta należy chwycić go jak najbliżej skóry, za przednią część ciała, a następnie lekko podważyć i pewnym ruchem pociągnąć ku górze (nie wykręcać!). Po

wykonaniu tych czynności miejsce po usunięciu kleszcza trzeba zdezynfekować i umyć ręce. Proszę pamiętać, aby nie traktować kleszcza np. spirytusem salicylowym przed jego usunięciem, bo może to doprowadzić do wstrzyknięcia do ciała człowieka większej ilości materiału zakaźnego.

Prof. dr hab. n. med. Joanna Zajkowska jest absolwentką Akademii Medycznej w Łodzi. Tytuł doktora, doktora habilitowanego i profesora uzyskała na Uniwersytecie Medycznym w Białymstoku. Jej zainteresowania badawcze koncentrują się głównie na chorobach przenoszonych przez kleszcze i neuroinfekcjach. Boreliozą zajmuje się od wielu lat w Klinice Chorób Zakaźnych i Neuroinfekcji, prowadząc własne prace badawcze jak również pogłębiała studia w Lyme Center na Uniwersytecie SUNY w Stony Brook w USA. Jest autorką i współautorką wielu publikacji z zakresu immunopatogenezy, kliniki i epidemiologii chorób przenoszonych przez kleszcze.

AGNIESZKA WIŚNIEWSKA

Uwaga na udar, lepiej zapobiegać niż leczyć

Oprócz zawału serca, udar mózgu jest jednym z najczęściej występujących ciężkich powikłań układu krążenia.

Dochodzi do niego, gdy zaburzeniu ulega funkcjonowanie naczyń krwionośnych dostarczających krew do mózgu. W Polsce każdego roku udar rozpoznaje się u ponad 60 tys. osób. Około 40% z nich umiera. Udar jest też najczęstszą przyczyną inwalidztwa ludzi po 40. roku życia.

- Czym jest udar mózgu? W większości przypadków

jest spowodowany skrzepem krwi lub zatorom tętniczym. Czasem (w niewiele ponad 10% przypadków) wywołuje go pęknięcie naczyń krwionośnych - wyjaśnia lek. Paweł Dura, neurolog z Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie. - Jego objawami są trudności w mówieniu, wykrzywiona twarz, paraliż lub drętwie-

nie kończyn (zwłaszcza tylko po jednej stronie ciała), osłabione czucie, zaburzenia widzenia czy zawroty głowy.

Na szczęście niektórym skutkom udaru można skutecznie zapobiec. Trzeba tylko wiedzieć jak. W tym przypadku (w leczeniu i odwracaniu skutków choroby) najważniejszy jest czas.

Szybka reakcja i podjęcie natychmiastowej terapii pozwala przywrócić sprawność fizyczną, uniknąć śmierci lub trwałego inwalidztwa.

Wśród czynników ryzyka lekarze wymieniają: wiek (ryzyko wystąpienia udaru wzrasta powyżej 55. roku życia), płeć (do udarów częściej dochodzi u mężczyzn), czynniki gene-

tyczne, inne współistniejące choroby (np. cukrzyca, nadciśnienie tętnicze), brak aktywności fizycznej, nadmierne spożywanie alkoholu, wysoki poziom cholesterolu czy pochodzenie etniczne. Ryzyko wystąpienia objawów udaru zwiększa także hormonalna terapia zastępcza.

Zapobieganie udarom wbrew pozorom jest pro-

ste. Wystarczy unikać stresu, regularnie wykonywać badania ciśnienia krwi (i utrzymywać je w normie), prawidłowo się odżywiać, kontrolować poziom glukozy we krwi i być aktywnym fizycznie. Kluczem do sukcesu jest jednak samodyscyplina i systematyczność.

A.W.

reklama



**Wielospecjalistyczny
Szpital Wojewódzki
w Gorzowie Wielkopolskim Sp. z o.o.**

TWOJE ZDROWIE - TWÓJ SZPITAL

Przed lustrem lub na dywanie. Różne oblicza pracy logopedy

Logopeda może pracować nawet z niemowlakami, oceniając predyspozycje do mówienia.

W ciągu ostatnich trzech lat ponad 100 osób ukończyło logopedię na studiach podyplomowych w Akademii im. Jakuba z Paradyża, uzyskując pełne uprawnienia do wykonywania zawodu. Podczas czterech semestrów nauki, zdobywając nie tylko niezbędną wiedzę teoretyczną, ale też umiejętności prowadzenia działań profilaktycznych, diagnozy i terapii logopedycznej. Badania na temat losów absolwentów wykazały, że z łatwością znajdują oni zatrudnienie w placówkach oświatowych, służbie zdrowia bądź prowadzą prywatną praktykę logopedyczną. Przewiduje się, że w najbliższych latach sytuacja na rynku pracy nie zmieni się znacząco. Zapotrzebowanie na pracę logopedów będzie się utrzymywać. Wskazują na to między innymi analizy stanu mowy dzieci w województwie lubuskim: niemal co drugi maluch wymaga terapii logopedycznej. Można uznać to za swego rodzaju paradoks: mimo rosnącej liczby specjalistów grupa dzieci mówiących nieprawidłowo zasadniczo nie maleje. Przyczyn takiego stanu można dopatrywać się w niedostatecznej wiedzy rodziców na temat uwarunkowań rozwoju mowy. Poprawa warunków życia spowodowała, że działaniom podejmowanym wcześniej niemal intuicyjnie, współcześnie musi towarzyszyć refleksja logopedyczna. Dotyczy to np. karmienia: sposób odgryzania, żucie, polykanie są ważnymi czynnikami warunkującymi rozwój mowy. Odpowiednia konsystencja i różnorodność smakowa pożywienia zapewniają najlepszy trening narządów artykulacyjnych.

Zaś zapach potraw przygotowywanych w domu zachęca do podjęcia ćwiczeń - jedzenia. Utrzymywanie powyżej roku życia dziecka tzw. diety słoiczkowej, podawanie potraw rozdrobnionych, drobno krojonych lub popijanie w trakcie jedzenia to czynniki silnie hamujące prawidłowy rozwój mowy. Nie bez znaczenia jest również fakt, że coraz więcej dzieci rodzi się z różnego rodzaju deficytami. Nawet tak nieznaczne nieprawidłowości w sferze motorycznej jak niezdarność, brak koordynacji - zaburzają rozwój artykulacji. Również pozornie mało groźne choroby typu przeziębienie są zagrożeniem dla prawidłowej wymowy.

W obiegowej opinii zawód logopedy uważany jest za trudny, studia zaś za intensywne i wymagające. Być może dlatego, że w programie kształcenia znajdują się treści nie tylko typowo logopedyczne, ale również z zakresu medycyny, językoznawstwa, psychologii i pedagogiki. Skąd więc duże zainteresowanie studiami podyplomowymi? To pytanie co roku zadajemy nowo przyjętym słuchaczom. Odpowiedzi padają różne. Często słyszymy, że dzięki tej formie studiów (podyplomowe, czterosemestralne, obejmujące powyżej 600 godzin zajęć - przyp. aut.) uzyskają pełne kwalifikacje zawodowe, zdobędą specjalność dającą pewne zatrudnienie. Niektórzy liczą na poprawę warunków pracy: chcą prowadzić zajęcia indywidualnie lub w małych kiluosobowych grupach. Inni planują diametralną zmianę miejsca pracy - zatrudnienie w innych placówkach oświatowych, arty-

stycznych bądź medycznych. Nierzadko wybór jest niezwykle świadomy, przemyślany, podyktowany planami dalszego rozwoju w ramach wcześniej obranych specjalizacji logopedycznych. Podczas dotychczasowych edycji, tylko jedna słuchaczka przyznała, że o wyborze kierunku studiów zadecydował przypadek, a właściwie, jak doprecyzowała, dyrektor szkoły, który za nią podjął decyzję, kierując się potrzebami placówki. Jako organizatorzy studiów dostrzegamy, iż kandydaci przestali być jednorodną grupą. Początkowo na studia podyplomowe z logopedii decydowali się głównie nauczyciele posiadający już pewne doświadczenie zawodowe. Obecnie podejmują je coraz częściej absolwenci różnych kierunków od razu po zdobyciu dyplomu. Kandydat do zawodu logopedy powinien spełniać określone warunki formalne. Posiadanie tytułu magistra, dobry słuch i nienaganna wymowa są bezwzględnie wymagane. Przyszły logopeda powinien też lubić pracę z ludźmi, mieć łatwość nawiązywania i podtrzymywania kontaktów. Pozostałe kompetencje miękkie są rozwijane podczas zajęć na studiach. Słuchacze poznają jak w sposób zrozumiały przekazywać specjalistyczne informacje, czasem trudne wyniki diagnozy. Rozwijana jest pomysłowość i kreatywność, niezbędna w pracy logopedy do zaplanowania i prowadzenia interesujących zajęć. Doskonali się również zdolności organizacyjne, gdyż umiejętność planowania i realizowania zadań przekłada się na efekty terapii logopedycznej.

Wykłady, ćwiczenia, zajęcia praktyczne i praktyki są doskonałą okazją do zweryfikowania swoich wyobrażeń o zawodzie logopedy. Niektórzy słuchacze przyznają, że przed rozpoczęciem studiów postrzegali przyszłą profesję stereotypowo. Byli przekonani, że studia przygotują ich do pracy wyłącznie z dziećmi z wadami wymowy w wieku przedszkolnym. Terapia ograniczać się będzie do dość monotonicznych ćwiczeń oddechowych i poprawiających sprawność języka. A najważniejszymi elementami wyposażenia gabinetu będzie lustro, stolik i dwa krzesła. To przed lustrem będzie odbywała się ich codzienna praca. Już po pierwszych zajęciach okazuje się, że logopeda może pracować nawet z niemowlakami, oceniając predyspozycje do mówienia: odruchy, napięcie mięśniowe, sposób oddychania i karmienia. W przypadku stwierdzenia nieprawidłowości prowadzi terapię, często jeszcze na terenie szpitala. U nieco starszych dzieci, nawet z pozornie prostymi wadami wymowy, logopeda zawsze musi rozpoznać przyczynę problemów. Nierzadko kłopoty z prawidłową artykulacją są konsekwencją innych dyskretnych zaburzeń: wad postawy, przetrwałych odruchów niemowlęcych bądź posturalnych, nadwrażliwości lub podwrażliwości sensorycznej. Na przykład nieprawidłowa pozycja obręczy miedniczej poprzez układ mięśniowo-powięziowy wpływa na ustawienie kości gnykowej i żuchwy. Może to doprowadzić do seplenienia bocznego. A niezintegrowany (przetrwały) odruch dłoni-

wo-chwytny (Palmara), który powoduje zaciśnięcie palców u noworodka, utrudnia starszym dzieciom manipulowanie przedmiotami i obniża sprawność manualną. Odruch ten jest związany z odruchem ssania, co oznacza silne powiązanie między dłońią a ustami. Dziecko z obecnym odruchem Palmara nie tylko brzydko pisze, ale i podczas tej czynności „pomaga sobie” językiem: wysuwa go, często się oblizuje. W konsekwencji ma obniżoną kontrolę nad mięśniami artykulacyjnymi i trudności z prawidłową wymową. W takich przypadkach oczywiście jest, że terapia sprzed lustra musi przenieść się na dywanik, gdyż większość ćwiczeń powinna być wykonywana na podłodze. Konieczne jest wdrożenie specjalnych zajęć ruchowych, których celem będzie uzyskanie kontroli nad swoim ciałem, właściwej postawy. Jeszcze inną grupę stanowią dzieci mówiące nieprawidłowo w wyniku niskiej sprawności artykulatorów wywołanej nadwrażliwością dotykową. Zazwyczaj bronią się one przed dotykiem, kontaktem fizycznym, przywiązują się do określonych ubrań. Nie lubią golfów, szalików, czapek wiązanych pod brodą. Często skarżą się, że jakiś element odzieży je „gryzie”. Ich dieta jest monotonna i mało urozmaicona. Mają swoje ulubione dania, przesadnie zwracają uwagę na temperaturę posiłków. Przeważnie wybierają potrawy miękkie, które da się szybko połknąć lub dużo piją podczas jedzenia. Wszystko po to, by jak najkrócej gryźć i żuć. Dzieci z niedowarażliwością odwrotnie: będą długo prze-

trzymywały w buzi odgryzione kęsy. I w tym przypadku ćwiczenia warg, języka czy oddechowe, przeprowadzane nawet pod kontrolą wzroku przed lustrem, będą długotrwałe, żmudne i... nieskuteczne. Przyszli logopedzi podczas zajęć dowiadują się, że lepiej jest się skoncentrować na aktywnościach rozwijających integrację dotykową. Zaskoczeniem bywa również fakt, że terapia wad wymowy jest jednym z wielu zaburzeń, z którymi będą się mierzyć w pracy. Słuchacze poznają m.in. sposoby postępowania z osobami jękającymi się, z opóźnieniami w rozwoju mowy, z rozszczepem podniebienia, wargi i wyrostka zębowo-łowego, mózgowym porażeniem dziecięcym. Przygotowują się do pracy z niemowlętami, dziećmi, młodzieżą, dorosłymi i osobami w podeszłym wieku. Dowiadują się w ten sposób, że możliwy zakres ich działania po ukończeniu studiów jest bardzo szeroki: od prowadzenia działań profilaktycznych, diagnostycznych, terapeutycznych po doskonalących prawidłową wymowę, jak ma to miejsce w logopedii artystycznej.

Śmiało można stwierdzić, że praca logopedy nie należy do monotonicznych. Codziennie staje się przed nowymi wyzwaniami wynikającymi z dynamiki zaburzeń mowy i specyfiki pracy z ludźmi. Jedno jest pewne - satysfakcji ze skutecznie przeprowadzonej terapii nie sposób porównać z żadną inną.

dr Jolanta Gebreselassie
Przedkierownik ds. Organizacji i
Rozwoju Wydziału
Humanistycznego AJP

WYDZIAŁ ADMINISTRACJI

I BEZPIECZEŃSTWA NARODOWEGO

ul. Fryderyka Chopina 52

Gorzów Wielkopolski

tel. 95 721 60 61

e-mail: waibn@ajp.edu.pl

WYDZIAŁ EKONOMICZNY

ul. Fryderyka Chopina 52

Gorzów Wielkopolski

tel. 95 721 60 15

e-mail: we@ajp.edu.pl

WYDZIAŁ HUMANISTYCZNY

ul. Teatralna 25

Gorzów Wielkopolski

tel. 95 721 60 35

e-mail: wh@ajp.edu.pl

WYDZIAŁ TECHNICZNY

ul. Fryderyka Chopina 52

Gorzów Wielkopolski

tel. 95 727 95 36

e-mail: wt@ajp.edu.pl

Jak wygląda bilans pomocy UE dla Polski?

Pozostając w UE musimy domagać się zredefiniowania warunków uczestnictwa w jej strukturach.

W poprzednim EchoGorzo-
wa.pl pisałem o rzeczywiście
szerokim froncie inwestycyj-
nym w Gorzowie Wlkp. Wiele
tych, którzy ten artykuł
przeczytali tłumaczyli mi, że
to wszystko w dużej części
dzięki funduszom Unii Euro-
pejskiej. Byli też i tacy, którzy
poddawali w ekonomiczną
wątpliwość to dobrodziej-
stwo płynące strumieniem
pieniędzy z UE. Z jednym ze
stałych czytelników
wszedłem w polemikę, gdyż
on te efekty inwestycyjne
widział bardzo sceptycznie.
Mówię mu, że przecież nie
ruszilibyśmy z miejsca i wy-
glądali byśmy jak dzisiejsza
Ukraina czy Białoruś, gdyby
nie te unijne fundusze, a w
Gorzowie Wlkp. bez tej po-
mocy wielu prac inwestycyj-
nych by nie było, a przecież
widać je na prawie każdej
ulicy, w śródmieściu, przy
Dworcu PKP, jeżdżymy auto-
stradami i trasami szybkiego
ruchu, a także budujemy
drogi, wiadukty i mosty. Nie
dając za wygrane w końcu
mówi: „Weź Pan wiarygodne
analizy tych przepływów pie-
niężnych między Unią a Pol-
ską, to się Pan przekonasz.
Grecja, Hiszpania czy Portu-
galia, a teraz Włochy są na
granicy bankructwa” - powi-
ada. Postanowiłem dotrzeć
więc do analiz ekonomicz-
nych i ukażę to w kolejnym
artykule - zapewnilem.

Ładnie wyglądają w Gorzo-
wie Wlkp. te ścieżki rowero-
we, Filharmonia, orliki, bul-
wary, drogi i autostrady, a to
efekt tylko w skali mikro. W
skali makro, na poziomie
budżetu centralnego, może
być inny rachunek ekono-
miczny. Mam gościa ze
Szwecji i on od razu te dobre
zmiany zauważył. Mówi, że
odnowione centra miast i wy-
budowane drogi to nie
wszystko, potrzebna jest no-
woczesna gospodarka i
dobrze opłacana praca ludzi.
To prawda, tylko Unia na
gospodarkę Polski za wiele
nie daje. Musimy być przy-
gotowani gospodarczo na
różne trudne warianty. Do-
minującą potęgą lada moment
mogą być w Europie autory-
tarne Chiny ze swą rynkową
i centralnie sterowaną gos-
podarką, oraz być może
świat muzułmański. Tuż za
Chinami czają się nie do ko-
ńca zdiagnozowane możli-
wości wielkiej Rosji, której
potencjał może w każdej
chwili „wyszczerzyć” na miarę
gospodarki chińskiej. Pisz-
e o tym w swej analizie Hal
Brands, w *Amerykańska
Wielka Strategia w epoce
Trumpa* (2018). Ale czy na-
sze ładne miasteczka będą
na to przygotowane? Dość

szybko trafiłem na kilka
opracowań uznanych anali-
tyków ekonomicznych, któ-
rzy pokazują makroekon-
omiczny bilans 14-letniej
obecności Polski w UE. Gor-
zów Wlkp. jest jednym z
największych miast w Polsce
i powinniśmy rozumieć
główne czynniki trwałego
rozwoju naszego regionu.
Skoro jest tak dobrze, to dla-
czego ciągle pojawiają się
koncepty dwóch prędkości
w UE, przy czym tą pierwszą
prędkość rozwijałaby gos-
podarka Niemiec z podążającą
za nią gospodarką francuską
i strefą euro. Tą drugą
prędkością, jak wskazuje
prezydent Francji, poru-
szałyby się państwa z poza
strefy euro, te z Europy
Środkowo-wschodniej na
czele z Polską.

Czytając listopadowy nu-
mer z 2017 roku „Der Spie-
gel” można się wiele dowie-
dzieć o Republice Federal-
nej Niemiec w perspektywie
roku 2040. Jest tam pokaza-
nych kilka wariantów Strate-
gii Niemiec, ale najciekaw-
szy wariant to ten, który
wskazuje na niemiecką myśl
przywódczą w Europie z
„przygotowaniem się na roz-
liczne konfrontacje”. Stąd
Niemcy starają się podtrzy-
mywać w Polsce neoliberalną
myśl społeczno-gos-
podarczą, bo ona stwarza wa-
runki, że silniejszy weźmie
wszystko kosztem słabsze-
go. Od wejścia Polski do Unii
Europejskiej w 2004 roku ob-
serwujemy ciągle narzucanie
nam tzw. standardów
unijnych w celu tworzenia
dostępu Polski do Funduszy
Spójności i Strukturalnych.
„Przekonywano nas, że UE
jest klubem altruistów, że nie
istnieją już rywalizujące ze
sobą narodowe interesy. Już
wiemy, że to nieprawda.
Nauczyliśmy się, że musimy
bronić naszych polskich inte-
resów (...) - powiedział w
marcu 2017 roku dla Spiegla
minister Waszczykowski. Tu
wymienił dziedziny, którymi
próbuje się polski rozwój wy-
hamować: energetykę z ga-
zociągami Nord Stream, po-
litykę klimatyczną z kwota-
mi CO₂, likwidację
polskiego przemysłu na ko-
rzyść niemieckiego, choćby
stocznie, cementownie,
przemysł przetwórstwa
spożywczego, itd. Dzisiaj
brak lokalnych przetwórci
powoduje, że nie ma gdzie
przerabiać nadmiaru na-
szych płodów rolnych,
ogrodniczych i sadowni-
czych. Narzucono nam mo-
del państwa peryferyjnego i
zacoфанego, bez przemysłu,
jak w Gorzowie Wlkp., ale za
to model z filozofią czystego



Augustyn Wiernicki, absolwent Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od 1982 przedsiębiorca i właściciel znanej firmy w Gorzowie Wlkp., były radny, doradca wojewody w latach 2000-2001, społecznik, od 1992r. prezes i założyciel Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna. Prezes Zespołu Koordynacyjnego Związków i Stowarzyszeń Dzieci Wojny w Polsce (z siedzibą w Gorzowie Wlkp.). Członek Zespołu Organizacyjnego Narodowego Kongresu Trzeźwości.

powietrza z ładnymi centra-
mi miast.

**Jak więc wygląda ten bi-
lans pomocy UE dla Pol-
ski?** Szczególnie Niemcy
przypominają nam, że jeste-
śmy największym benefi-
cjentem funduszy UE i do
końca 2020 roku otrzymamy
jeszcze 80 mld. euro. W mi-
ędzyczasie np. Niemcy na
polskim 40-milionowym ry-
nku sprzedali swoje towary za
ponad 55 mld euro. Nie jest
dzisiaj żadną tajemnicą, że
aby w Polsce realizować
unijne projekty w ramach
funduszy strukturalnych to
70-80% towarów i usług na-
leżało kupować przeważnie
niemieckich. **Przed akcesją
do UE politycy nam mówi-
li, że fundusze struktural-
ne i spójności są rekomp-
ensatą za otwarcie
dużego polskiego rynku
dla towarów z zachodu.**
Dzisiaj chcą to zapomnieć
wytykając, że nam poma-
gają... chyba, że w likwidacji
naszego przemysłu. Dzisiaj
ta rzekomo Zjednoczona Eu-
ropa to przede wszystkim
Europa egoistycznych intere-
sów - mówi analityk ekono-
miczny Janusz Szewczak.
Idzie on jeszcze dalej w swo-
jej syntezie gospodarczej:
„Korzyści dla Polski ze
współpracy z tym towarzy-
stwem coraz mniej albo w
ogóle nie ma żadnych”.
(WPIS, nr. 6, 2018). Koszt
utrzymania UE, mówi, jest
ogromny, a rozłożenie ich na
poszczególne państwa nie-
sprawiedliwe. Wydawało by
się, że Niemcy na UE płacą
więcej, a to nieprawda. Nasz

PKB wynosi 510mld dola-
rów, a Niemiec - aż 3685 mld
dolarów, czyli 7,1 razy
więcej. Niemcy, proporcjo-
nalnie do swojego budżetu,
powinni płacić na utrzymanie
UE prawie 3 razy więcej niż
płacą obecnie. Analityk Ja-
nusz Szewczak obliczył, że
w ciągu 14 lat naszej obec-
ności w UE dostaliśmy
łącznie ok 600 mld złotych,
a zapłaciliśmy dla Brukseli tyl-
ko samych składek ponad
200 mld złotych. A więc do-
staliśmy 400 mld zł., co sta-
nowi tyle ile wydaje polski
budżet rocznie. Ale to ćwierć
prawdy. Z Polski od 14 lat co
roku transferowanych jest -
w postaci zysku i tzw. opty-
malizacji podatkowych oraz
opłat rebrandingowych 50 do
100 mld złotych na rzecz
podmiotów zagranicznych,
głównie niemieckich, francu-
skich i holenderskich. Jeżeli
to wszystko podliczymy, to
wychodzi, że Brukseli
zapłaciliśmy ok 700 mld zł
przez czas naszej obecności
w Unii - pisze Janusz Szew-
czak w: WPIS, NR 6, 2018.
A przecież by korzystać z
tych funduszy europejskich
polski Rząd musiał się
zadłużyć, najczęściej w za-
chodnich prywatnych ban-
kach, na kwotę ponad jedno-
go biliona złotych. Samych
tylko odsetek od długu płaci-
my rocznie państwu i ban-
kom ok 30-40 mld złotych,
które figurują jako koszt w
budżecie państwa. Przyna-
jmniej dwa biliony złotych
mamy jeszcze długów samo-
rządowych i firm. Kiedy to
spłacimy? - Za sto lat, a

może nigdy. Do tego, w
ciągu tych 14 lat, przy mil-
czeniu polskiego ówczesne-
go Rządu i przy cichej apro-
bacie zachodu, należy doli-
czyć ok. 250 mld zł
wyprowadzonych z Polski
niezapłaconego podatku
VAT. Z tego powodu Polska i
inne kraje Unii miała spory
deficyt w handlu zagranicz-
nym, a Niemcy ponad 250
mld euro nadwyżki.

W tej sytuacji nie ma się co
dziwić, że Portugalia,
Włochy, Grecja i Polska mu-
siały cierpieć na niedobór
pieniędzy. Sytuacja finanso-
wa tych biedniejszych
państw w UE jeszcze się po-
gorszy, gdyż Unia musi prze-
znaczyć ok. 33 mld euro na
emigrantów i ochronę gra-
nic. Polska płaci rocznie do
budżetu Unii 20 mld zł
składki, a kto wie czy na tą
55-tysięczną armię unijnych
biurokratów nie trzeba
będzie płacić jeszcze więcej.
Tam 4,5 mld euro idzie rocz-
nie na pensje, które
kształtują się na poziomie od
2,6 do 18 tysięcy euro, a
średnia emerytura przecięt-
nego eurokraty wynosi 4,3
tyś euro (19 tys zł). Nie spo-
sób w tym bilansie nie
uwzględnić kosztów, jakie
Polska poniosła przed 2004
rokiem w związku z dostoso-
waniem polski do warunków
wyznaczonych nam przez
biurokrację UE. Ten koszt
szacuje się na ok 15 mld eu-
ro. Tylko że to dostosowanie
polegało najczęściej na likwi-
dacji polskich przedsi-
ębiorstw i handlu, a często
całych sektorów gospodarki,
jak przykładowo przemysł
stoczniowy, maszynowy, ce-
mentowy, bankowy, farma-
ceutyczny i drogerijny,
spożywczy czy hutniczy, i
wiele innych. To „barbarzy-
ństwo” likwidacji Polski trze-
ba by liczyć w setkach miliar-
dów. W świetle tego co napi-
sałem jestem zdania, że
Rząd Polski powinien się
przestać cackać z różnymi
Timmermansami i wyłożyć w
Brukseli całą prawdę o tym
„wielkim interesie naszego
udziału” w UE.

Ta jeszcze niezbyt dokład-
na analiza już przeraża.
Gdzie ta Unia zmierza?
Czyżby chciała wyciąć i
zmarginalizować Europę
Środkowo-Wschodnią, bo
zaczyna ona stanowić
znaczącą konkurencję gos-
podarczą? Polska i Węgry
jako pierwsze zauważyły, a
za nimi Grecja, Hiszpania,
Portugalia i teraz Włochy, że
są intensywnie *dojone* i nie
chcą dalej likwidować czy
sprzedawać swego majątku
narodowego. Wręcz odwrot-
nie: Polska za czasu premie-

ra M. Morawieckiego jako
pierwsza zaczęła go odbu-
dowywać, a szczególnie sek-
tor bankowy. To wcale entuz-
jazmu wśród niektórych
państw UE nie wywołało.
Żyjemy blisko granicy nie-
mieckiej i nie może być nam
obojętne, że związki Niemiec
i Rosji są coraz silniejsze, a
Polska za ich przyczyną „po-
niewierana” na arenie mi-
ędzynarodowej. Tak już w
polskiej historii bywało za
czasów dwóch niemieckich
królów saskich, marionetko-
wego króla Stanisława A.
Poniatowskiego i jego ko-
chanicy carycy Katarzyny II z
niemieckiego rodu Aska-
ńczyków. W dodatku ten
wrogi nam wtedy układ był
wzmocniony Targowicą, na-
zywaną też opozycją totalną.
Nic dziwnego, że w Nie-
mczech odradzają się po-
mysły na hegemonię i na wy-
kluczenie Polski z gry geo-
strategicznej. W końcu wiele
razy im się ten manewr udał,
a i dzisiaj widać, że mają w
Polsce sojuszników.

Teraz nie wojnę, a siłą gos-
podarki i finansami zniewala
się całe narody. **To co lokal-
nie wydaje się nam piękne
i dobre, ale w rachunku
makroekonomicznym wca-
le takie być nie musi.** Pię-
kne centra miast nie wy-
starczą. Premier M. Mora-
wiecki ma rację, że dąży do
silnej gospodarczo i finanso-
wo Polski. Nie chcemy być
jak [piękna] Grecja, która
właściwie utraciła swoją su-
werenność i stała się protek-
toratem wierzycieli - mówi
prof. Jan Zielonka z Uniwer-
sytetu w Oksfordzie. „Pró-
buj nas karać nie za brak
praworządności i demokra-
cji, bo wolności w Polsce jest
więcej niż w Niemczech,
Szwecji czy Francji. Karzą
nas za proamerykańskie
sympatie, tworzenie bloku
Trójmorza, za chęć przenie-
sienia amerykańskich baz z
Niemiec do Polski, ale też za
rosnącą polską konkurencyj-
ność, repolonizację banków.
Również za chęć opodatko-
wania zagranicznych hiper-
marketów czy za uszczelnie-
nie systemu podatkowego,
który uniemożliwia strzyżenie
i drenowanie polskiej kasy na
setki miliardów złotych(...)” -
pisze w „Czasie Stefczyka”
(nr 157, 2018) Janusz Szew-
czak. Jak więc jest naprawdę
z tą pomocą Unii Europej-
skiej dla Polski? Odpowiedz-
my sobie sami. Jedno chyba
jest pewne: pozostając
ważnym członkiem UE musi-
my domagać się zredefinio-
wania warunków trwałego i
równoprawnego uczestnictwa
w jej strukturach.

AUGUSTYN WIERNICKI

Przecież dla kota i tak najważniejsze są wąsy

Z Małgorzatą Jakubowską, prezes Fundacji Obrony Praw Zwierząt Anakonda w Gorzowie, rozmawia Renata Ochwat

- Czym jest Anakonda?

- Fundacją, która zajmuje się zwierzętami i ich prawami od siedmiu już lat. Dokładnie 26 sierpnia mija siedem lat działalności, trudnej bardzo, związanej z ratowaniem zwierząt, ale także z podejmowaniem niekiedy bardzo trudnych decyzji. Działalność nasza to także szukanie domów dla tych zwierzątek, co jest bardzo miłe. Równie fajne jest, kiedy zwierzątko wychodzą z różnych chorób, albo nagle okazuje się, że taki psiak czy kociak bez nogi nagle biega i świetnie sobie daje radę.

- Nie zostaje się członkiem takiego stowarzyszenia, jeśli się nie lubi zwierząt. Pani jest kociarą, koniarą czy psiarą?

- Ja jestem wszystko, ale najbardziej chyba jednak lubię koty. Mam psy i koty, ale od chwili, kiedy kilka lat temu w moim domu pojawił się pierwszy kot, to okazało się, że jednak jestem kociarą. Ale fundacja miała już pod opieką dwa konie, teraz ma jednego. Miewamy ptaki, choć u nas nie ma zbyt wielu ludzi, którzy się zajmują ptakami, właściwie to jest jedna taka osoba. Inna rzecz, że różne zwierzęta się u nas przewijają. Była nawet sarna, był szop, czyli jak widać bardzo różne zwierzęta.

- Jak w pani ocenie gorzowianie traktują swoje zwierzęta?

- Myślę, że coraz lepiej. Jak zaczęliśmy kilka lat temu, było trochę inaczej. Trzeba było wiele rzeczy tłumaczyć, jak choćby konieczność sterylizacji zwierząt. To jest priorytetem naszych działań. I moim zdaniem, powinno być priorytetem innych organizacji zajmujących się zwierzętami. My wspólnie z Fundacją Przyjaciele Czterech Łap, która jest pomysłodawcą projektu Mopsik polegającym na propagowaniu właśnie sterylizacji i kastracji zwierząt właścicielskich, ale też wolno żyjących kotów przede wszystkim, robimy to od czterech lat. Trze-

ba powiedzieć, że gorzowianie nie są już w miarę przekonani do sterylizacji zwierząt. Poza tym uczą się, jak dbać o zwierzęta. Mamy coraz więcej zgłoszeń o łamaniu praw zwierząt. Ludzie zyczajnie przestali się bać informować, że sąsiad źle traktuje swego psa czy kota. A jeszcze jakiś czas temu obowiązywała zasada, że nic się o sąsiadach nie mówiło. Jednym słowem, traktowanie zwierząt idzie w dobrym kierunku.

- A jak pani ocenia pomysły co niektórych ludzi, którzy mieszkają na czwartym piętrze w bloku lub kamienicy i trzymają tam dużego psa, jak owczarek niemiecki czy husky?

- Nie mam nic przeciwko temu, pod warunkiem, że właściciel zapewni tym psom odpowiednie warunki poza tym domem, czyli mają odpowiedni wybieg. Opiekunowie tych zwierząt mają czas na to, aby je wybiegać, zadbać o te wszystkie potrzeby, jakie te zwierzęta mają. Ja sama mam husky'ego i jestem przeciwnikiem trzymania tej rasy w mieszkaniach. Ten, który do nas trafił, dziś to starszy pan, bo kończy 13 lat, był zakupiony dla dziecka jako prezent właśnie do mieszkania. I po dwóch miesiącach okazało się, że pies nie chce być absolutnie w mieszkaniu. On wiecznie leżał przy drzwiach, bo tam miał chłódno, albo chciał siedzieć na balkonie z tego samego powodu. I właśnie dlatego trafił do mnie. I Kofi, bo tak ma na imię, przez pierwszy tydzień chciał siedzieć w domu, ale potem miał życzenie, że o drugiej lub trzeciej trzeba wyjść z nim na dwór. No i życzenie było też takie, że ja miałam tam siedzieć z nim. Ostatecznie został na dworze, absolutnie nie chce mieszkać w domu. Na podwórku ma wszelkie wygody. Nie powinno się takich ras, jak właśnie husky, malamut trzymać w mieszkaniach. Dla nich tam jest zdecydo-



M. Jakubowska: Działalność nasza to także szukanie domów dla tych zwierzątek

wanie za ciepło. Te psy się męczą. Poza tym one potrzebują naprawdę dużo czasu, muszą być wybiegane. I jak do tej pory spotkałam może ze dwie osoby, które mieszkają w bloku i rzeczywiście poświęcają tym psom tyle uwagi, ile one potrzebują.

- A jeśli ktoś w mieście jednak chce mieć psa w domu, to jaką rasę powinien wybrać?

- Najfajniejsze są kundelki (śmiech). Natomiast jeśli ktoś chce rzeczywiście rasowego psa, to przede wszystkim powinien on kupiony w renomowanej hodowli. Na pewno można adoptować zwierzę ze schroniska lub z organizacji prozwierzęcej, jak choćby nasza. A o do wielkości, to tak naprawdę trzeba brać siły na zamiary. Bo może to być wilczur, ale pod wieloma warunkami. Inna rzecz, że dla każdego psa, którego mamy w domu, musimy mieć czas. Mnie zawsze irytuje, jak widzę, kiedy ktoś wychodzi z psem - wszystko jedno jakiej rasy, daje mu się chwilkę na siku i natychmiast wraca się do domu. A w międzyczasie, w trakcie tej krótkiej chwili to pan czy pani nie patrzy na psa, a zajmuje się swoim telefonem. Jak nie mamy czasu, to nie bierzmy tego zwierzęcia. Bo robimy mu dużą krzywdę.

- Zwierzę na prezent?

- Absolutnie nie! My w okolicach świąt Bożego Narodzenia stale o tym przypominamy, że zwierzę nie może być prezentem. Rzadko bowiem, nie wiem, czy jeden na sto przypadków jest rzeczywiście przemyślany, chciany. W większości jednak to są błędne decyzje. To jest zwyczajna głupota.

- Kiedy się wyjeżdża za granicę, to tam każdy, absolutnie każdy sprząta po swoim psie. A pani zdaniem, jak to wygląda w Gorzowie?

- W Gorzowie owszem, widzę ludzi, którzy sprzątają po swoich psach i to należy chwalić, natomiast większość ludzi nie sprząta. Mało tego, jeszcze udają, że zwyczajnie nie widzą, jak ich pies się załatwia. Po to są chyba potrzebne im te telefony, w które się wpatrują. Ja mam dwa psy na podwórku i też muszę po nich posprzątać. Przecież to jest normalne. A jak idę z nimi na spacer, bo przecież muszą wyjść, to też sprzątam. Ja zwyczajnie nie rozumiem, że można tego nie robić.

- Pani zdaniem, co trzeba zrobić, żeby sytuacja stała się normalna, czyli, żeby właściciele sprząkali po psie?

- Może kary byłby sposobem, ale mówię może. Ale jestem przekonana, że bar-

dziej skuteczna będzie edukacja od najmłodszych lat. Poza tym ciągle trzeba o tym mówić, cały czas przypominać o konieczności sprząkania po własnych czworonogach. W tej chwili są takie sprzątki, że to nie jest problem. Kwestia sprząkania czy też nie po psie jest kwestią wychowania, manier wyniesionych z domu. Sprzątać trzeba, ale cały czas zbyt mało ludzi to robi, czego ja kompletnie nie rozumiem.

- Pani Małgorzato, iloma zwierzątkami się obecnie opiekuje Anakonda?

- W tej chwili, kiedy rozmawiamy, mamy 134 koty i 13 psów pod opieką. I te zwierzęta są w domach tymczasowych. Wolontariusze mają czasami po 20 kotów. I to jest olbrzymia praca. Oni muszą wstawać nawet ze trzy godziny wcześniej, żeby ogarnąć te kuwety, pomyć miski, nakarmić całe towarzystwo, posprzątać, podać leki. Ale taki stan rzeczy może się zmienić w ciągu jednego dnia nawet kilka razy. Bo może być tak, że jakieś zwierzę pójdzie do adopcji, ale przyjdą kolejne trzy następne. Trzeba powiedzieć, że przez siedem lat działalności Anakondy to jest najwyższy stan zwierząt, jakimi nam się przyszło opiekować. My już zwyczajnie nie możemy żadnych zwierząt przyjmować, bo nie mamy gdzie. Choć muszę przyznać, że trudno się odmawia. Ale generalnie jesteśmy w trudnej sytuacji.

- Co to znaczy?

- Znaczy to, co już powiedziałam wcześniej, 134 koty, 13 psów, siedmiu wolontariuszy, w tym dwie dziewczyny w zaawansowanej ciąży i 49 tysięcy złotych długu. Utrzymujemy się dzięki darczyńcom, do tego dochodzi 1 procent od podatków, jaki nam przekazują chętni. Prowadzimy różnego rodzaju bazarki, imprezy, które robimy, właśnie po to, aby pozyskać środki. W niektórych miejscach, między innymi w restauracji Dziaki Bluszcz, stoją puszkarki, do których można wrzucać datki.

Nie mamy żadnych stałych dotacji. Choć od dwóch lat miasto wspomaga nas w ten sposób, że pomaga nam w organizacji festynu Animalia, który od siedmiu lat robimy. No i jest firma Nesdent, która nas stale wspomaga. Pomaga przy Animaliach, ale i wspomaga w trakcie roku.

- I co dalej zatem? Skoro jest dług, to co, zamykacie działalność?

- Mam nadzieję, że nigdy do tego nie dojdzie. Robimy w każdym razie wszystko, żeby do tego nie doszło. Bo zawsze okazuje się, że ktoś potrzebuje naszej pomocy, no i my jej nie odmawiamy. Jednak mam nadzieję, że przy pomocy naszych darczyńców, Animalistów, które znów robimy, uda nam się wyjść z tej opresyjnej sytuacji. Już nie raz byliśmy w opałach, co prawda w aż takich to jednak nie, i za każdym razem udawało nam się z nich wyjść. Ta sytuacja jest też wynikiem tego, jakie zwierzęta do nas trafiają. Leczenie, cała diagnostyka jest szalenie kosztowna. Dla przykładu - nawet decyzję o uspieniu musimy poprzedzić właśnie diagnostyką. Nie można powiedzieć, że tego usypiamy, bo bez nogi. On bez tej nogi potrafi sobie świetnie poradzić. To nie są proste decyzje. My mamy obecnie dwa małe koty, które mają niedorozwinięte tylne nogi. I w niczym im ta wada nie przeszkadza. I co? Kto podejmie decyzję, że je należy uspić? Przecież dla kota najważniejsze są wąsy. I tak cały czas się coś dzieje. Dzięki wolontariuszom, którzy są wspaniałymi ludźmi jakoś nam to idzie. Bywają mocno zmęczeni, ale nie odmawiają pomocy. Przydadłoby nam się kolejni. No i jeśli ktoś się decyduje na taką formę pracy, to musi być osobą samodzielną. Myślę, że Anakonda nie raz jeszcze znajdzie się w kłopotach, co nie znaczy, że mają one nas złamać. Wychodziliśmy z tarapatów i mam nadzieję, że tym razem tak będzie.

- Czego pani życzy i dziękuje za rozmowę.

reklama



Z NAMI POJEDZIESZ WYGODNIE I DALEKO

ATRAKCYJNE CENY BILETÓW I TRASY

w tym do Kudowy Zdroju i Poznania

szczegóły: www.pks-gorzow.pl



Tutaj dzieci mają być przede wszystkim szczęśliwe

Rozmowa z trenerem i prezesem klubu piłkarskiego Progres Gorzów, Sławomirem Bednarczykiem

- Rozmawiamy tuż po treningu jednej z grup młodzieżowych, na stadionie w Wojcieszycach, gdyż tu macie swoją drugą już bazę treningową?

- Zgadza się, mamy swoje boisko w Gorzowie przy Placu Jana Pawła II na Manhatanie, ale służy ono do treningów najmłodszym grupom młodzieżowym. Natomiast kilka miesięcy temu adaptowaliśmy boisko w Wojcieszycach. To nie koniec, bo obok głównej płyty powstanie wkrótce kolejne boisko. Tu pragnę podziękować pani wójt gminy Kłodawa Alinie Mołodciak, która nas bardzo wspiera w naszych działaniach

- Wyremontowaliście również budynek klubowy, który pamięta jeszcze czasy, gdy SHR Wojcieszyce występował w trzeciej lidze i gościł uznane firmy w ramach rozgrywek Pucharu Polski?

- Budynek wewnątrz był w fatalnym stanie i dlatego wymagał remontu. Są nowe szatnie z prysznicami, jest sala multimedialna, mamy też monitoring, a czekają jeszcze na remont dwa pomieszczenia.

- Kilka miesięcy temu został pan także prezesem klubu piłkarskiego w Wojcieszycach. Skąd ten pomysł?

- W Wojcieszycach brakowało chętnych do uprawiania piłki, stadion i szatnie były w opłakanym stanie, a że jest tu bardzo blisko z Gorzowa postanowiliśmy tu stworzyć swoją bazę treningową. Tym bardziej, że w Gorzowie brakuje boisk, a jest dużo szkółek. Zostałem prezesem klubu Progres SHR Wojcie-

szyce i chcemy, aby docelowo ogrywali się tu coraz starsi nasi wychowankowie. Celem jest to, aby w przeciągu kilku lat awansować do czwartej ligi.

- Ilu w tej chwili macie zawodników i trenerów?

-W klubie mamy w tej chwili 240 zawodników, którzy uczestniczą w różnych rozgrywkach organizowanych przez Gorzowski Okręgowy Związek Piłki Nożnej i zatrudniamy 9 trenerów.

- Wspomniał pan, że jest sporo szkółek piłkarskich w naszym mieście. Jak więc układa się współpraca między klubami w piłce młodzieżowej?

- Brakuje współpracy w tych starszych kategoriach wiekowych. Często jest niezdrowa rywalizacja. Zresztą, niestety, w Gorzowie jest sporo nieporozumień i podziałów między klubami.

- Prowadzeni przez pana młodzi zawodnicy osiągnęli już pewne sukcesy. A zatem proszę się pochwalić?

- Rok temu młodzicy z rocznika 2004 byli najlepsi w naszym województwie, a w tym roku chłopcy z rocznika 2005 powtórzyli ten sukces. Poza tym powołania na Letnią Akademię Młodych Orłów otrzymało już trzech moich wychowanków, czym pochwalić się nie może żaden klub z naszego miasta, a nie wiem czy nie z województwa. Cieszymy się, więc, że widać efekty naszej pracy.

- Ostatnio Pana klub organizował „Mini Mistrzostwa Świata”. Jak wypadła ta impreza?

- Udało się nam zorganizować turnieje w kilku katego-



Sl. Bednarczyk wraz ze swoimi podopiecznymi z klub Progres

riach wiekowych. Udział wzięło 10 klubów, które wystawiły nawet po trzy zespoły. Było mnóstwo grania i co jest najważniejsze w młodszych kategoriach graliśmy bez statystyk. Rozdaliśmy ponad 300 medali.

- A jak układa się współpraca z rodzicami?

- Ha ha, na naszym obiekcie „Progres Aren” jest tablica o treści „podczas treningów rodzice mają zakaz wchodzenia na płytę treningową” i to skutkuje. Staramy się tłumaczyć rodzicom, że to początek przygody z piłką ich dzieci i nie wiadomo kto zostanie piłkarzem. Zawsze

jednak znajdują się „ciśnięniowcy” i z takimi rodzicami się rozstajemy. Nie robimy tego dla składki, zależy nam na rozwoju tych dzieci. Skoro rodzic nie potrafi nam zaufać i się wtrąca, to tak jak wcześniej powiedziałem, rozstajemy się. W obecnej chwili mamy rodziców, którzy

mają ten sam cel, co my, tzn. dzieci mają być szczęśliwe. Należy pamiętać, że bez świadomych rodziców nie da się wychować zawodnika.

- Jakie plany na kolejny sezon ma Progres?

- Planuję to wybudowanie pięknej bazy treningowej. Bez odpowiedniej bazy nie da się szkolić i tego musimy być świadomi. Na dzień dzisiejszy w Gorzowie nikt nie ma tak komfortowych warunków treningowych, dużo przestrzeni podczas treningów ma ogromny wpływ na szkolenie i to nas wyróżnia w Gorzowie.

- Czy do klubu można jeszcze zapisywać dzieci?

- Tak w obecnej chwili ogłosiliśmy dodatkowy nabór. Zapraszamy wszystkich chętnych od rocznika 2004 do rocznika 2013. Zapisy pod numerem 669 645 057.

PRZEMYSŁAW DYGAŚ

Sharnee Zoll-Norman wraca do Gorzowa!

Jedna z najlepszych rozgrywających polskiej ligi znowu zagra w barwach AZS AJP Gorzów.

Klub już oficjalnie ogłosił tę chyba jednak zaskakującą wiadomość, ale bardzo ważną w perspektywie dalszej budowy drużyny na nowy sezon.

Sharnee Zoll-Norman pierwszy raz do Gorzowa przyszła w sezonie 2013/14 i występowała również w następnym roku. Przez dwa lata zagrała u nas 49 spotkań, w których zdobyła 756 punktów, ale przede wszystkim miała 386 asyst, co w przypadku rozgrywającej jest wskaźnikiem szczególnie ważnym.



Sharnee Zoll-Norman dała się poznać w polskiej lidze jako znakomita rozgrywająca

- Do naszego młodego zespołu potrzebowaliśmy doświadczoną rozgrywającą o bardzo dużych umiejętnościach sportowych. Sharnee jest prawdziwym generałem rządzącym na boisku i jak mało która zawodniczka potrafi kierować grą zespołu i kreować otwarte pozycje rzutowe dla koleżanek z drużyny - powiedział dla klubowej strony Dariusz Maciejewski, trener AZS AJP Gorzów.

RB

reklama

MOTO KORD FIRMA MOTORYZACYJNA

SKLEP MOTORYZACYJNY

- części zamienne do wszystkich marek
- oleje, filtry
- akumulatory
- opony
- akcesoria

AUTO SERWIS

- diagnostyka komputerowa
- naprawy mechaniczne i elektryczne
- przygotowanie do rejestracji
- wymiana opon i wyważanie kół

66-400 Gorzów Wlkp.
 ul. Marcinkowskiego 14 c
 (koło pętli autobusowej)
 tel. 95 729 05 25
 602 154 826

ZAPRASZAMY!

AKADEMIA PIŁKARSKA CZEKA

DOŁĄCZ DO WARTY

więcej na: www.apwartagorzow.pl
facebook.com/apwartagorzow

PAK-BUD
 USŁUGI OGÓLNOBUDOWLANE
 BUDOWY I REMONTY od A do Z
 tel. 806 708 485 pak.bud@onet.eu

Jest wreszcie ring, bąda i bokerskie gale w Gorzowie

Z Andrzejem Nowakiem, honorowym prezesem Orkana Gorzów, rozmawia Robert Borowy

- Gorzowski boks ma się dobrze?

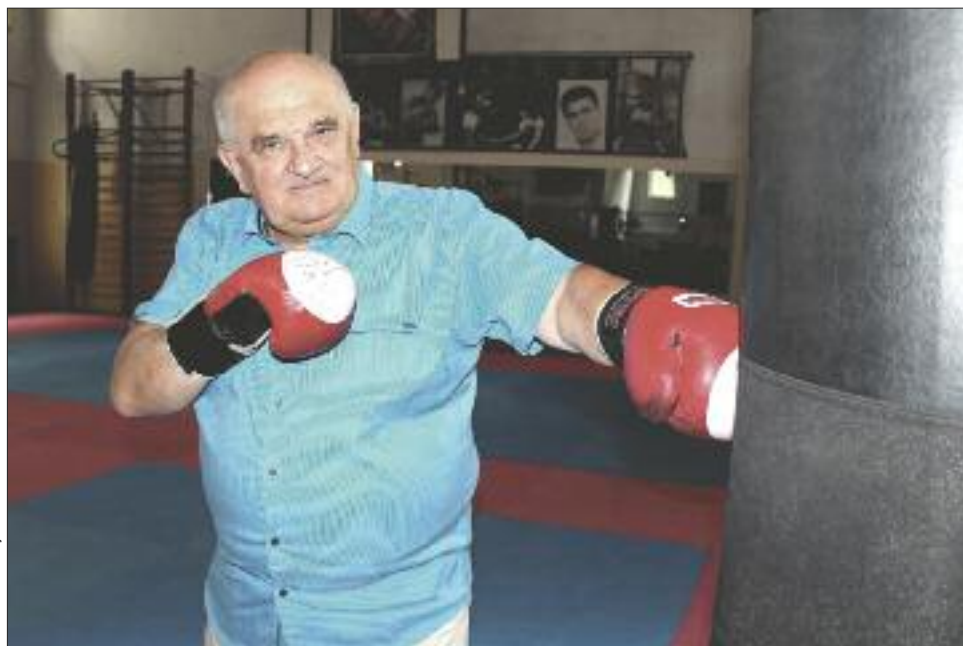
- Bywało lepiej. Obecnie zainteresowanie uprawianiem sportów walki, nie tylko w Gorzowie, ale w całej Polsce, jest nieco mniejsze niż dawniej. Dotyczy to również pięściarstwa, przez co w halach treningowych zrobiło się luźniej.

- Boks to jest jedna z niewielu dyscyplin, która jest uprawiana w naszym mieście praktycznie od zakończenia drugiej wojny światowej. W czym tkwi jego siła?

- W bogatej historii polskiego boks, szczególnie dotyczy to lat powojennych. Kiedy w 1948 roku Aleksy Antkiewicz na igrzyskach olimpijskich w Londynie wywalczył brązowy medal, jedyny dla Polski, popularność pięściarstwa w kraju od razu mocno wzrosła. Na kolejnych igrzyskach były następne medale i młodzi ludzie, nie mając za bardzo innych w tym czasie rozrywek, pchali się do sal bokerskich. To samo było w Gorzowie. Wiosną i latem grano w piłkę, jesienią i zimą boksowano. I co ciekawe, niektórzy zawodnicy potrafili łączyć boks z uprawianiem innych dyscyplin. Przykładem niech będzie gorzowski żużlowiec Edmund Migoś czy świetnie znany do dzisiaj specjalista od tenisa stołowego Ryszard Kulczycki.

- Jak sięgniemy pamięcią do historii okazuje się, że Orkan jest tym klubem, który najłagodniej przeżył turbulencje w całej historii gorzowskiego boks. Wcześniej, sekcja bokerska w Stali Gorzów trzykrotnie upadała i była reaktywowana. Bokserzy byli też w Gwardii, Sokole czy Stilonie i wszędzie musieli rzucić rękami na ring. A w Orkanie od 27 lat mamy godną podziwu stabilizację. Czyja to zasługa?

- Całego środowiska bokerskiego w mieście. Ważne to było szczególnie w momencie budowy klubu na początku lat dziewięćdziesiątych. Kiedy w Stali postanowiono ratować tylko żużel, ktoś musiał zająć się boksem i pojawiło się spore grono działaczy oraz byłych zawodników. Ci ostatnio zaczęli nam pomagać jako instruktorzy i trenerzy. Był to czas, w których chętnych do uprawiania sportu jeszcze



A. Nowak: Przez wiele lat nie mogliśmy zaprosić kibiców boks na występy naszych zawodników...

było sporo, dlatego kontynuowaliśmy serię sukcesów w postaci zdobywania medali mistrzostw Polski w różnych kategoriach wiekowych. A to z kolei budowało dobry klimat.

- Kiedy spojrzysz na listę sukcesów, to trzeba obiektywnie powiedzieć, że to Orkan jest najbardziej utytułowanym gorzowskim klubem bokerskim w historii miasta. Potwierdza pan moją ocenę?

- Tak, bo z faktami się nie dyskutuje. Nasi zawodnicy przywieźli już sporo medali nie tylko z mistrzostw Polski, ale i Europy. Naszą największą gwiazdą w historii klubu była Aleksandra Paczka, która zdobyła m.in. pięć złotych medali mistrzostw Polski senierek oraz jeden junierek. Miała także sporo medali innych kolorów. Była ponadto brązową medalistką Unii Europejskiej. Kolejną naszą gwiazdą jest Tomek Niedźwiecki (wcześniej Bohdanowicz), który w wadze ciężkiej w mistrzostwach Polski seniorów wywalczył już komplet medali, był też mistrzem kraju młodzieżowców. Sporo sukcesów w kategoriach juniorskich odniósł Kamil Holka. Z kolei Kamil Offman przed dwoma laty został srebrnym medalistą młodzieżowych mistrzostw Europy, ma również medale mistrzostw Polski juniorów. Jego siła ciosu jest tak duża, że kości w dłoni nie zawsze to wytrzymują, przez co łapie sporo kontuzji. W bieżącym sezonie brązowy medal w młodzieżowych mistrzostwach Europy zdobył Oskar Kopera

w wadze super ciężkiej, będący też mistrzem Polski juniorów. W sierpniu jedzie na mistrzostwa świata. Wymieniam tak naprawdę tylko kilka tych najważniejszych sukcesów, bo medali mistrzostw kraju jest kilka worków.

- Żeby wychować medalistę mistrzostw Polski, wystarczy trafić na utalentowanego zawodnika?

- Materiał ludzki jest oczywiście potrzebny, ale sam talent to zdecydowanie za mało. Nawet najbardziej zdolny kandydat musi oddać się treningom, wylać hektolitry potu. W boksie ważna jest systematyczna praca. Salę treningową trzeba odwiedzać od trzech do pięciu razy w tygodniu. Ale to nie wszystko. Ważni są wysokiej klasy trenerzy. Naszym szkoleniowcem jest Grzegorz Swadowski, który kiedyś boksował, ale już w latach osiemdziesiątych, jeszcze w Stali Gorzów, najpierw uczył się pracy trenerskiej przy bardziej doświadczonych szkoleniowcach, potem zrobił odpowiednie uprawnienia i już ponad 30 lat zajmuje się trenowaniem młodzieży. W rankingu prowadzonym przez Polski Związek Bokserki znajduje się w trójce najlepszych polskich trenerów.

- A Orkan w ogólnopolskich rankingach na jakim miejscu mógłby się znajdować?

- Najwyższą pozycję uzyskaliśmy siedem lat temu, zajmując trzecie miejsce w kraju. W 2016 roku byliśmy na piątej pozycji. W pozostałych

latach najczęściej plasujemy się w pierwszej dziesiątce.

- W sporcie młodzieżowym najważniejsze jest zdobywanie punktów, bo to one przekładają się potem na poziom dofinansowania klubów. Czy w boksie młodzieżowym pogoń za tymi punktami nie zabija poziomu szkolenia?

- Jest to problem, ale inaczej nie mielibyśmy wystarczających środków na prowadzenie działalności. Urząd Marszałkowski, jak i pion Ludowych Zrzeszeń Sportowych, do którego należymy, dotacje oblicza na podstawie właśnie punktów zdobytych w imprezach mistrzowskich. Inaczej wygląda to w przypadku samorządu miejskiego, który ma dobre rozeznanie, co się dzieje w klubach sportowych i bardziej sprawiedliwie nalicza te dotacje. W mojej ocenie czyni to prawidłowo, a jest to możliwe dzięki wypracowaniu konsensusu w środowisku sportowym i przyjęciu odpowiedniego regulaminu. Ważne, żeby doceniać kluby za pracę, za sukcesy, nie tylko za punkty.

- A jak wygląda całe finansowanie sekcji?

- Poza wspomnianymi dotacjami mamy grono przyjaznym nam sponsorów, ale także są składki członkowskie. Poza trenerem nikt w klubie nie zarabia. Można powiedzieć, że u nas jeszcze uchował się prawdziwy sport amatorski. Jedynie za największe sukcesy nasi medaliści otrzymują skromne nagrody, ale w formie bardzo symbolicznej.

- Kto dzisiaj tak naprawdę chce się jeszcze boksować?

- Każdego roku przez naszą salę przewijają się kilkaset dziewcząt i chłopców, ale bardzo szybko się wykruszą i po krótkim czasie zostają tylko najtwardsi. Boksować przychodzą ci, którzy chcą osiągnąć sukces. Szczególnie, że mogą trenować razem z medalistami mistrzostw Polski i Europy, co jest czynnikiem dodatkowo motywującym. Ale, jak wspominałem, niewielu ma tak silny charakter, żeby wejść w reżim treningowy i kilka razy w tygodniu ciężko pracować.

- Młodzież ciągnie do boks czy jednak woli inne odmiany sportów walki?

- Myślę, że to zainteresowanie rozkłada się równomiernie i młodzi ludzie są gotowi popробować różnych form walki. W Gorzowie ten wybór jest może trochę ograniczony, ale przykładowo w Zielonej Górze tych klubów jest zdecydowanie więcej. I inne formy sztuk walki wyparły tam boks. Szczególnie popularny stał się kickboxing i różne jego odmiany. My również się zastanawialiśmy nad rozszerzeniem oferty, ale ostatecznie pozostaliśmy tylko przy boksie, w którym osiągamy najlepsze wyniki.

- Kiedy trzeba rozpocząć treningi, żeby można było potem liczyć na sukcesy sportowe?

- Już w wieku 10-12 lat.

- Przez lata problemem Orkanu był brak ringu. To tak jakby piłkarze nie mieli boiska, a żużlowcy toru. Na szczęście ring jest już w klubie, po latach oczekiwania...

- W czerwcu go otrzymaliśmy. Na razie jest zmagazynowany. Poprzedni ring dostaliśmy w 2002 roku na Ogólnopolską Olimpiadę Młodzieży, ale nie był nowy, lecz zbudowany sposobem chałupniczym. Miał nam służyć krótko, służył kilkanaście lat. Kiedy już się rozsypano musieliśmy go w celach bezpieczeństwa zezłomować. Przy okazji chciałbym podziękować władzom miasta, w tym prezydentowi Jackowi Wójcickiemu, pracownikom odpowiedzialnym w Urzędzie Miasta za sport oraz radnym. Tym ostatnim, a zwłaszcza wiceprzewodniczącemu rady Janowi Kaczanowskiemu, dziękuję przede wszystkim za to, że

od lat nas wspierają. To dzięki ich zaangażowaniu obecna nasza sala treningowa wygląda bardzo nowoczesnie, posiadamy bardzo dobre wyposażenie i nie mamy już czego się wstydzić. Wiele klubów bokerskich zazdrości nam obecnych warunków.

- Skoro jest już ring, to kiedy będzie jego sprawdzian w oficjalnych zawodach?

- Przez wiele lat nie mogliśmy zaprosić kibiców boks na występy naszych zawodników. Nie tylko ze względu na brak ringu, ale i odpowiedniej hali. Przed dwoma laty z okazji 25-lecia jubileuszu klubu wypożyczyliśmy ring z Chojnic, przywieźliśmy go do I Liceum Ogólnokształcącego przy ul. Puszkina i zorganizowaliśmy pokazową galę. Cieszyła się ona sportowym zainteresowaniem, zwłaszcza że zaprosiliśmy do nas czołowych polskich bokserów w poszczególnych wagach, którzy walczyli z naszymi zawodnikami. Teraz mając ring będzie nam łatwiej o podobne imprezy. Pierwszą z nich zorganizujemy 1 grudnia w hali przy ul. Czereśniowej. Będzie to również coś na wzór gali boks amatorskiego. Z jednej strony wystawimy reprezentację województwa lubuskiego, a ich rywalami będą czołowi polscy bokserzy. Mam nadzieję, że z czasem będziemy mogli organizować duże imprezy w nowej hali mającej powstać przy Słowiance.

- To jaka będzie najbliższa przyszłość klubu?

- Pod względem sportowym jestem spokojny i liczę na kolejne duże sukcesy. Nie zawsze one przekładają się na wspomniane punkty, gdyż mamy mniej trenujących i przez to mniej szans na zdobywanie punktów do klasyfikacji klubowej. Dlatego zachęcam młodych ludzi do spróbowania sił w naszym klubie. Staramy się nawiązywać współpracę ze szkołami, chodzimy na pokazowe lekcje, lecz nie wszyscy dyrektorzy szkół chętnie nas do siebie wpuszczają. Szkoda, bo uważam, że takie pokazowe lekcje stanowią pewną atrakcję, a i tak decyzja o tym, czy dany dzieciak spróbuje swoich sił należy do niego oraz rodziców.

- Dziękuję za rozmowę.

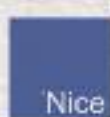
r e k l a m a



METALPLAST

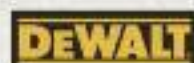


HYDRAULIKA | NARZĘDZIA | ELEKTRONARZĘDZIA | ELEMENTY ZŁĄCZNE | ZAWIASY
ELEMENTY OGRODZENIOWE | AUTOMATYKA DO BRAM | AKCESORIA MEBLOWE I DRZWIOWE



bimak

somfy.



METALPLAST GORZÓW WLKP.

ul. Garbary 9, tel. 95 78 33 151, fax 95 720 53 10 w. 24

www.metalplastgorzow.pl, market@metalplastgorzow.pl

godziny otwarcia: 8⁰⁰-18⁰⁰, sob. 9⁰⁰-14⁰⁰

